



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 1 2011 r.

Wielki Post

Nr 80 Rok XIV

Dwumiesięcznik

Antoni

Gazeta parafii Zegrze pw. św. Antoniego w Woli Kielepińskiej



**Pamiętaj
człowiecze!
Prochem
jesteś
i w proch
się obrócisz
(...)**

**Ale Ja cię
wskrzeszę
w dniu
ostatecznym.**





Nasza gazeta parafialna „Antoni“ jest z Państwem już 14 rok



Jasełka w wykonaniu dzieci ze szkoły w Woli Kiepińskiej



Oplatek w Woli Kiepińskiej

Oplatek Domowego Kościoła rejonu Pultuskiego - w Winnicy



W Piśmie Świętym czytamy

...Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni... chcę cię wyrzucić z mych ust.

Ty bowiem mówisz: „Jestem bogaty i wzbogaciłem się, i niczego mi nie potrzeba“, a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny, i ślepy, i nagi. Radzę ci kupić u mnie złota w ogniu oczyszczonego, abyś się wzbogacił, i białe szaty, abyś się obłókł... i balsamu do namaszczenia twych oczu, byś widział.

Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę. Bądź więc gorliwy i nawróć się!

Oto stoje u drzwi twych i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną... Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów. (Ap. 3, 15-22)

Od Redakcji

Istnieje możliwość wydania płyty CD z kompletem wszystkich numerów naszego parafialnego pisma „Antoni“ za okres XIII lat. Wymaga to jednak wcześniejszego zorientowania się co do ilości chętnych. Prosimy o informacje osobiście do nas w kościele, lub na tel. (22) 782-64-38 lub e-mail a.kurtycz@uw.edu.pl

Odezwa Biskupa Płockiego do diecezjan przed beatyfikacją Ojca Świętego Jana Pawła II

Czcigodni Kapłani! Drogie Siostry Zakonne! Umiłowani Diecezjanie!

1. 14 stycznia 2011 r. dotarła do nas od dawna oczekiwana wiadomość o zakończeniu procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Jana Pawła II. Na dzień beatyfikacji wyznaczono 1 maja br. - Niedzielę Miłosierdzia. Wszyscy odczuwamy głęboką wdzięczność wobec Boga, który kieruje losami Kościoła i wobec Jego Namiestnika na ziemi Ojca Świętego Benedykta XVI.

To niezwykle wydarzenie jest wielkim darem dla całego ludu Bożego, szczególnie zaś dla Kościoła w Polsce. Do jego przyjęcia trzeba nam się należycie przygotować. Bywają bowiem dary od Boga, które są przez człowieka marnowane.

Niech uroczystość beatyfikacji i dni, które ją poprzedzają będą czasem i przestrzenią jeszcze głębszego odpowiadania na wołanie Jana Pawła II: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi“.

To pragnienie i wezwanie zarazem winno stać się przedmiotem wielkiej troski kapłanów, osób życia konsekrowanego, rodzin, młodzieży, dzieci, osób chorych i cierpiących - całej wspólnoty naszego Kościoła lokalnego. Boża Opatrzność daje nam niezwykłą szansę na wzmocnienie wiary i pogłębienie relacji z Jezusem - Odkupicielem człowieka. Daje nam jednocześnie tak bliskiego i drogiego Przewodnika - papieża przełomu wieków, papieża świadka Chrystusowego krzyża i zmartwychwstania, papieża wielkiej modlitwy i zawierzenia Maryi.

2. Zwracam się więc do Księży, byście wpatrzeni w świętość Jana Pawła i zasłuchani w jego nauczanie odnowili swoje życie duchowe, przywracali blask Chrystusowego kapłaństwa. Stawajcie się mężnymi świadkami ewangelicznego życia.

Proszę, abyście w czasie tegorocznych rekolekcji wielkopostnych czerpali z duchowego testamentu, jaki pozostawił nam Jan Paweł II. Niech Jego nauczanie, szczególnie katechezy wygłoszone w Płocku przed 20 laty, zainspirują was do wspólnego z wiernymi medytowania Tajemnicy Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Niech prowadzą ku odkrywaniu w Nim osobistego Pana i Zbawiciela, ku odnowionemu przeżywaniu tajemnicy Bożego Miłosierdzia, tak bliskiej Janowi Pawłowi II.

Kochani Księża, przygotowujcie także w powierzonych Wam wspólnotach parafialnych cykliczne czuwania modlitwne. Czuwajcie wraz z wiernymi, zapraszajcie i zachęcajcie do nich wszystkich. Takiego spotkania nie może zabraknąć szczególnie w sobotę 2 kwietnia, w dzień przejścia Jana Pawła II do domu Ojca. Módlcie się z Papieżem w wielkopostnych drogach krzyżowych, dajcie się poprowadzić Jego rozważaniom i medytacjom. Zachęcam także do organizowania wraz z wiernymi wyjazdów do Rzymu na uroczystości beatyfikacyjne.

Zwracam się także do wspólnoty Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, by w różnych przejawach seminaryjnego życia powracała do osoby naszego drogiego Papieża. Stawiam przed wasze oczy szczególnie te najbardziej charakterystyczne rysy jego kapłaństwa - umiłowania Chrystusa i Kościoła, ducha modlitwy, pobożności maryjnej, czy wreszcie troski o ciągle

Ogłoszenia duszpasterskie

Spowiedź Wielkopostna odbędzie się w sobotę przed Niedzielą Palmową (16 kwietnia) Nie będzie rekolekcji Wielkopostnych z powodu Misji Świętych.

Misje Święte - 22-29 maja 2011 r.

Spowiedź i komunie św. chorych - zachęcamy by chorzy i starsi parafianie w okresie Wielkiego Postu skorzystali i spotkali się z Jezusem Eucharystycznym w swoich domach, za posługą kapłanów naszej parafii. Zwracamy się z apelem do rodzin osób starszych i chorych, a nawet sąsiadów o pomoc i współpracę w zorganizowaniu przeżycia tych Sakramentów.

Kurs przygotowujący do Sakramentu Małżeństwa rozpocznie się w I sobotę Wielkiego Postu (12 marca), udziałem we Mszy św. o godz. 18⁰⁰. Zgłoszenia przyjmuje ks. Tomasz Mączyński.

Droga Krzyżowa w każdy piątek Wielkiego Postu o godz. 17³⁰.

Gorzkie Żale w każdą niedzielę Wielkiego Postu o godz. 15³⁰ (przed Mszą św. o godz. 16⁰⁰).

Sakrament Chrztu św. w każdą II niedzielę miesiąca o godz. 10³⁰ oraz w każdą IV niedzielę miesiąca o godz. 12⁰⁰.

Terminy Komunii Św. i Bierzmowania:

Pierwsza Komunia Św. - 5 czerwca 2011 r.

Komunia Generalna - 19 czerwca 2011 r.

Bierzmowania - 14 czerwca 2011 r. **ks. Paweł Perdion**

rozwój naukowy. Proszę, by służyła temu zarówno seminaryjna kaplica, jak i sale wykładowe.

Siostry zakonne zgromadzeń czynnych, a zwłaszcza mniszki klauzurowe, niech rozpoczną modlitewny szturm do nieba, by Pan zesłał ożywczy deszcz łaski dla Kościoła, by przyszło przebudzenie i duchowa wiosna. Sposobów jest wiele - adoracje Najśw. Sakramentu, dyżury modlitwne, różaniec, brewiarz czy posty.

Wszystkich wiernych świeckich wzywam przede wszystkim do odnowienia codziennego życia modlitewnego i szczerzej troski o uświęcenie życia. Natomiast wiernych zaangażowanych w ruchy i stowarzyszenia kościelne, działające na terenie diecezji, proszę także o aktywną i ofiarną współpracę z duszpasterzami w przygotowaniu swoich wspólnot do beatyfikacji.

Rodziny zachęcam do przemyślenia i zaplanowania duchowego przygotowania się na beatyfikację. Proszę o gorliwość w życiu sakramentalnym, o czas, który poświęćcie na wspólne świętowanie, czytanie Biblii i tekstów papieskich. Odkrywajcie wspólnie z dziećmi różne wymiary świętości Jana Pawła II. Pamiętajcie o pacierzu w rodzinie, o czym pisałem w liście adwentowym.

Młodzież, pragnę zaprosić do odważnego podjęcia wezwań, które wielokrotnie kierował do was Jan Paweł II. Niech ten czas beatyfikacji stanie się dla niejednego z was okazją do odkrywania Chrystusa i uczynienia ze wskazań papieża programu swego życia. Papież widział w was wskazanie nadziei Kościoła i stróżów poranka Trzeciego Tysiąclecia. Szczególnym momentem przygotowania młodych do beatyfikacji będzie tegoroczna Niedziela Palmowa, 17 kwietnia. Już teraz gorąco was zapraszam do Płocka, na Wzgórze Tumskie, do naszej katedry.

To moje wezwanie byłoby niepełne, gdybym nie zwrócił się do osób dotkniętych cierpieniem i chorobą. Jan Paweł II sam tak bardzo cierpiący, aż do ostatnich godzin swojego życia z niezwykłą troską i pokorą pochylał się nad tajemnicą każdego cierpiącego człowieka. Widział w niej znak Chrystusowego krzyża i źródła łaski. Proszę, byście na wzór papieża włączyli się, w oczekiwaniu na Jego beatyfikację, ze swoim cierpieniem do modlitewnego trwania naszej diecezjalnej wspólnoty.

3. Kochani Księża! Umiłowani Diecezjanie! Przed nami wielkie, historyczne wydarzenie - papież Polak, będzie ogłoszony błogosławionym Kościoła! W tajemnicy świętych obcowania stanie się naszym orędownikiem w niebie. W ten uroczysty dzień - 1 maja - proszę, by w Godzinie Miłosierdzia o 15⁰⁰, odezwały się wszystkie dzwony kościołów i kaplic naszej diecezji. Radujmy się, bo ten dzień dał nam Pan.

Maryjo, Matko Kościoła oręduj za nami u swego Syna, abyśmy ten wielki znak czasu właściwie odczytali. Prosimy Cię, byśmy na ten dar Bożego Miłosierdzia odpowiedzieli naszym życiem, które będzie wzrastaniem w wierze, nadziei i miłości.

Na duchowe przygotowanie do beatyfikacji z serca wam błogosławię - w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Płock, dnia 18 stycznia 2011 r.

Wasz Biskup Piotr

Niech żyje Jezus!

Wchodząc w tych dniach do Kościoła widzimy: wewnątrz огоłocone z kwiatów, dominuje fiolet, do ucha dolatuje rzewna, piękna muzyka, a wszystko to tworzy klimat skłaniający do zadumy i refleksji. Od środy Popielcowej trwa bowiem Wielki Post.

Czym jest Wielki Post?

Dla katolika podchodzącego poważnie do sprawy jest to 40 dni duchowej odnowy, to jedyna okazja przyjrzenia się swojemu wnętrzu, to czas pokuty i nawrócenia, czas przemiany serca, to czas wielu wyrzeczeń i usilnego dążenia do świętości.

Na początku Wielkiego Postu słyszeliśmy słowa Chrystusa Pana: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. To Jego program nauczania. Mówi abyśmy się nawracali, zmieniali się od wewnątrz, zmieniali swoje myślenie, postępowanie, odmieniali swe serce. Pokuta, w/g słów Pana Jezusa polega na radykalnym zerwaniu z grzechem, odwróceniu się od zła i ukierunkowaniu się na dobro.

Każdy z nas grzeszy, a trwanie w grzechu odbiera radość i pokój serca, a to nas niszczy. Aby nam pomóc to zrozumieć, Jezus ukazuje się z krzyżem na ramionach, w koronie cierniowej na głowie, z rozlicznymi ranami broczącymi obficie krwią. Pan wychodzi naprzeciw każdego z nas i zaprasza, byśmy obudzili się z letargu i podjęli wielkopostne dzieła, a zwłaszcza post, modlitwę i miłość bliźniego. Co zatem mamy robić i jak to robić?

Zacznijmy od siebie.

Wielki Post trwa, jest więc czas, aby skończyć z egoizmem, z odwracaniem się od Boga i całym sercem przyłączyć do Tego zbolełego, a jakże kochającego i Miłosiernego Serca.

Post to czas powstrzymywania się od... - pościć możemy też od pewnych postaw, takich jak: (szybkie wpadanie w gniew, ocenianie, czy obmawianie innych). Możemy starać się wygospodarować czas na pomoc innym, odwiedzić chorych lub szczerą serdeczną rozmowę z samotną osobą. Nie jest ważne co wybierzemy, lecz to, aby nasz post był połączony ze szczerym zwróceniem serca ku Jezusowi - bo tylko wtedy ma on wartość.

Z postem łączy się też modlitwa - ona dodaje sił, uspokaja. Warto, by w naszym życiu było więcej chwil przeznaczonych na refleksję, zadumę, na obecność przed Jezusem Utajonym w Najświętszym Sakramencie, na uczestnictwo we Mszy świętej, na udział w Nabożeństwie Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali, oraz Liturgii Wielkiego Tygodnia. Nasz umysł i serce skierujmy na cierpiącego Chrystusa. Wsłuchajmy się w Boże Słowo na rekolekcjach, kazaniach pasyjnych, lub podczas czytania Pisma św.

Post to zaangażowanie się w miłość bliźniego. Pomyślmy więc o darowaniu win, wsparciu potrzebujących, zaprzestaniu nienasiek i nienawiści. Miejmy bardziej otwarte oczy i serce na potrzeby ludzi biednych, samotnych, smutnych i cierpiących.

Powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że to nasza dusza potrzebuje drogocennych chwil, by spojrzeć na Mękę Jezusa Chrystusa, zagłębić się w Jej sens, wpatrywać się w Jezusa, który nie zawahał się ponieść za nas największą ofiarę - z życia. Podczas Drogi Krzyżowej rozważajmy w swoim sercu te 14 stacji, które Jezus przeżywa aby nas zbawić. Przypomnijmy sobie jak Chrystus bierze krzyż na Swe ramiona i niesie go na miejsce śmierci - po drodze kilka razy upada i tyleż razy się podnosi, jak jest znieważany, opluwany i to wszystko za nas, za mnie i za ciebie.

Gorzkie Żale, to kolejne nabożeństwo wielkopostne, w którym rozważana jest męka, ukrzyżowanie i śmierć Pana Jezusa - to jakby streszczenie całego okresu Wielkiego Postu.

Wszystkie pieśni okresu pasyjnego są w tonacji smutnej. Wzruszające piękne teksty pobudzają do zadumy, refleksji, a nawet tęsknoty za pokorą, czy też pokutą. Módlmy się, jednak byśmy nie pozostali tylko w fazie zachwyty i wzruszeń - bo z tego nic.

Cierpienie Jezusa a my.

Jezus oddał za nas Swe życie. To, co wydarzyło się dwa tysiące lat temu, nie jest dziś tylko wspomnieniem - jest to rzeczywistość, która ciągle dokonuje się w sposób bezkrwawy podczas każdej Eucharystii - pamiętajmy o tym.

Jezus przyjął na Siebie tysiące ran, bolesnych razów, a my tak wzbraniamy się przed cierpieniem - sama myśl o nim przeraża nas. Jezus w milczeniu znosił obelgi i oskarżenia, a my natychmiast bronimy swego zdania. Ciągłe o coś walczymy, to o pozycję, to o głos w jakiejś sprawie, tak, by zawsze postawić na swoim. Jezus został odarty ze wszystkiego i zawieszony na krzyżu, a my coraz

bardziej gromadzimy dobra, które mają nam służyć niby na długie lata - a skąd wiemy, że one w ogóle nadejdą? Jezus przebacza Swym oprawcom, a więc i nam, a my wciąż sobie dokuczamy i o coś się gniewamy. A, tak wcale nie musi być, może warto to zmienić i ucieszyć zbolełe Serce Jezusa Jest ku temu okazja.

Jeżeli więc chcemy dobrze przeżyć Wielki Post musimy wejść w siebie i zrozumieć kim jesteśmy. Przed obliczem Boga - pyłem i niczym - jak pisał Adam Mickiewicz.

Zwłaszcza w tych dniach Wielkiego Postu wpatrujemy się w Jezusa, przylgnijmy do Jego przebitego Serca, pocieszajmy Je i pamiętajmy, że Jezus nas kocha i na nas zawsze czeka.

Wielki Post dopiero się rozpoczyna, mamy więc okazję uczestniczyć w Drodze Krzyżowej, Gorzkich Żalach, a nawet w domu w samotności zagłębić się w tych przepięknych tekstach, czy odmówić bolesną część Różańca św. Będziemy mogli uczestniczyć w przepięknej Liturgii Wielkiego Czwartku, Piątku i Soboty. W Wielki Piątek możemy też wziąć udział w Koronce do Miłosierdzia Bożego odprawianej o 15⁰⁰ przed Ołtarzem Wystawienia.

Niech, to będzie nasz wyraz wdzięczności Jezusowi, za Jego Miłość do nas. Starajmy się pamiętać, że Bogu na nas zależy. Za Miłość płaci się tylko miłością. Jezus nas kocha, On cierpi, abyśmy my mniej cierpieli. On nas kocha. Ale czy my Kochamy Jezusa? Czy uznajemy tę wielką miłość? Czy chcemy skorzystać z owoców Jego strasznej męki? Postarajmy się, aby to było celem naszych wysiłków i zmagañ.

Prośmy Boga aby żal przeniknął nasze serca, byśmy poprzez dobry rachunek sumienia z całą szczerością wyszeptali: „Ojcze, zgrzeszyłem”, a wówczas możemy być pewni, że Bóg w Swoim miłosierdziu za pośrednictwem kapłana odpuści nam wszelkie zło.

Wówczas, oczekiwane Święta Zmartwychwstania Pańskiego będą dla nas radosne i pełne pokoju - a za tym każdy z nas tęskni.

opr. Maria Pelc, Z Parafii, Łańcut, marzec 2009.

Historia i liturgia Wielkiego Postu

Kształtowanie się okresu liturgicznego

Już w III w. znano post 40 godzinny przed Wielkanocą. Potem w niektórych miejscach rozszerzono go do tygodnia; od IV w. był post 40 dniowy, a od VII w. taki jak obecnie: od Środy Popielcowej trwający ok. 6 i pół tygodnia. W VII w. pojawiło się tzw. przedpoście, w Polsce znane jako zapusty. Zniesione zostało w ramach reformy liturgicznej po Soborze Watykańskim II.

Liturgia Wielkiego Postu pozbawiona jest radosnych elementów: zawołania „Alleluja” i hymnu „Chwała na wysokości Bogu”. Kolor fioletowy podkreśla charakter pokutny, postny, prawie żałobny tego okresu liturgicznego. Wyjątkiem są nieliczne uroczystości i święta przypadające w tym okresie, które mają swoje kolory oraz tzw. różowa niedziela - IV Niedziela Wielkiego Postu. (Niedziela „laetare” = „wesel się”).

Zwyczaj wielkopostne

Posypywanie popiołem w Środę Popielcową - W pierwszych wiekach chrześcijaństwa znaku tego używano jako widomego rozpoczęcia (nieraz długotrwałej lub dożywotniej) pokuty przez pokutników po publicznej spowiedzi przed rozgrzeszeniem. Od wieku VI do X utrwaliła się w Kościele praktyka spowiedzi indywidualnej, a gest ten na znak znikomości egzystencji człowieka, żaloby, żalu, konieczności nawrócenia i oczyszczenia przed Wielkanocą zaczęli chętnie przyjmować wszyscy wierni uczestniczący w liturgicznym rozpoczęciu Wielkiego Postu.

Droga Krzyżowa i kalwarye - We wczesnym średniowieczu w Jerozolimie próbowano odtworzyć drogę krzyżową Chrystusa Pana. Zwyczaj pobożnego rozważania Jego cierpień przeszedł na przełomie XII i XIII w. do Kościoła Rzymskiego dzięki duchowości franciszkanów, dominikanów i mistyków cysterskich. Budowano kaplice - stacje utrwalające w pamięci poszczególne cierpienia Jezusa i tworzone tzw. kalwarye.

W Polsce najstławniejsze są: Kalwaria w Zebrzydowicach koło Krakowa, w Wejherowie, Pakości, Wambierzycach, w Kalwarii Pałacowskiej oraz na Warmii w Głotowie koło Dobrego Miasta. Pochodzą one z ok. XVII w. Liczą często sporo powyżej 14 stacji. Zwyczaj obchodzenia tylko 14 stacji przyjął się dopiero w XVIII w.

Gorzkie Żale (i kazania pasyjne) - to nabożeństwo ułożone na wzór dawnej przedsoborowej modlitwy kapłańskiej (brawia-za). Składa się z trzech części, których elementami są „Pobudka”

Dać się pozyskać Jezusowi w Wielkim Poście

Istnieją takie uprzywilejowane chwile w naszym życiu, kiedy jesteśmy w szczególny sposób zapraszani do tego, aby zawrócić ze złej drogi, a wejść na właściwą, na drogę gdzie zawsze spotkamy Jezusa. Takim właśnie okresem jest Wielki Post, czyli 40 dni, które wzywają nas do pracy nad sobą. To czas na to, by poprosić Boga o łaskę zmiany sposobu myślenia i postępowania, pamiętając, że bez pomocy Jezusa, nic a nic nie jesteśmy sami w stanie dokonać. Jezus zrobi wszystko, aby nas pozyskać, tylko trzeba Mu na to pozwolić, otwierając swoje serce. Post, który nie prowadzi do przemiany serca i życia, nie doprowadzi nas do spotkania z Bogiem, nasz wysiłek będzie bezowocny. Jeśli na serio szukamy Boga, to powinniśmy pościć od zła, które czynimy, od przyjemności, które czerpiemy z grzechu.

Wielki Post, to także czas „wielkanocnej spowiedzi” czyli czas na Sakrament Pokuty. Nasze pojednanie się z Bogiem i z ludźmi nie dokonuje się dopiero przy konfesjonale, lecz musi się rozpocząć wcześniej w naszym sercu. Najpierw trzeba sobie uzmysłowić, że nasza spowiedź jest zawsze spotkaniem twarzą w twarz z Panem Jezusem, miłosiernym Ojcem, ale tylko przez osobę Spowiednika. Dopiero potem robimy rachunek sumienia - oby tylko dorośli nie posługiwali się książeczką od I Komunii św. bowiem w tej formule nie można trwać przez całe życie. Grzech to nie tylko złamanie praw czy zasad, ale za każdym grzechem trzeba zauważyć osobę, którą zraniliśmy, czy to rodziców, przyjaciela, brata, czy wreszcie Pana Boga. Za wyrządzone zło trzeba przeprosić i szczerze za nie żałować.

W rachunku sumienia najważniejsze będzie pytanie: czy ja jeszcze jestem uczniem Jezusa? W Sakramencie Pojednania nie tylko wyznajemy grzechy, uznajemy słabość, ale doświadczamy Miłosierdzia Bożego. Miłosierdzie polega na tym, że Bóg nas miłuje także wtedy, gdy na to nie zasługujemy, tak za darmo.

Każdy z nas grzeszy, więc i potrzebuje przebaczenia. Bóg nas kocha, więc i nam przebacza. Przebaczenie nic nas nie kosztuje,

jest to darmowy prezent od Boga. Jezus umarł, aby odkupić nasze winy. Nie bójmy się Kapłana ani spowiedzi - tam czeka na nas miłosierny Ojciec, który nie dziwi się naszym grzechom. Spowiadający Kapłan jest znakiem i narzędziem miłosiernej miłości Boga względem nas. Żałujmy za zło i ufajmy, że Bóg przebaczy nam wszystkie grzechy, bo jest Miłością.

Przebaczenie daje nam wolność, wyzwala z poczucia winy, kompleksów niższości i lęków. Otwiera drzwi do przyjaźni z Bogiem. Nie musimy więc zadreżać się pytaniem: co mam zrobić, aby Bóg mi przebaczył? - ale tylko w wielkim zaufaniu i żalu przystąpić do spowiedzi. Bóg czeka na naszą decyzję, szanując naszą wolność. Gdy w geście żalu zwrócimy się o przebaczenie, On zaraz przyjdzie ze Swą łaską.

Czym jest Wielki Post? Okazją do nawrócenia. Tak okazją - bo Bóg nie każe, nie narzuca nawrócenia, lecz tylko nam je proponuje. To czas zmiany życia, pojednania z Bogiem i ludźmi, czas zadumy, modlitwy, pokuty i spowiedzi, spotkania z Jezusem i Maryją na Drogach Krzyżowych i Gorzkich Żalach, czas oczekiwania na pamiątkę tamtej Wielkiej Nocy i Pustego Grobu.

Gdy zauważymy Boże Miłosierdzie, Krzyż i cierpiącego Jezusa w ciemnowej koronie, broczącą z Jego Ran Krew, to może dotrze do nas, że to wszystko dla nas i za nas. A wówczas zateśnimy tak za przyjaźnią z Jezusem, że częściej niż tylko raz do roku pomyślimy o swoim zbawieniu. Tego sobie życzymy z całego serca.

Warto nie zostawiać spowiedzi świętej na Wielki Tydzień, lecz wcześniej, spokojnie zagłębić się w swoją duszę. Pamiętając o pięciu warunkach dobrej spowiedzi zrobić rachunek sumienia i ze skrucą, śmiało uklęknąć przy konfesjonale.

A, gdy wyszepeczesz: Ojcze, zgrzeszyłem... spotkasz się z Ojcem, który kocha - Ciebie kocha. Pozwól się kochać, pozwól się pozyskać, pozwól się przyciągać, by Sam Bóg mógł Cię przytulić do Swego Serca. A później wstań i nie grzesz więcej... Wiele Ci odpuszczono, więc tylko Miłuj. Kochaj pod okiem Boga. To teraz Twoje zadanie! *opr. Maria Pelc, Z Parafii, Łańcut, III. 2009*

i trzy modlitwy. Każdy fragment ma swą własną melodię. Przy okazji Gorzkich Żali często wygląda się specjalne wielkopostne - pasyjne kazania. To czysto polskie nabożeństwo, powstało przy kościele Św. Krzyża w Warszawie ok. 1707 r.

Procesja z palmami w Niedzielę Palmową - Od IV w. w Jerozolimie uroczystość obchodzono niedzielę poprzedzającą Wielkanoc starając się odegrać opisy z Ewangelii. Zwyczaj ten przyjął się w Kościele Rzymskim w IX w. Dziś akcentuje się w procesji palmowej wartość życia w łasce i znak zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią symbolizowane przez wiosenne gałązki (bазie). Zapowiadają one pozimowe przebudzenie, ożywienie, nadzieję nowego plonu i wzrostu. W Niedzielę Palmową (Męki Pańskiej) łączą się: radość wyzwolenia i dramat grzechu, życie i śmierć, miłość i zdrada.

Poświęcanie olejów na Mszy Krzyżma w Wielki Czwartek - Już w III w. biskupi poświęcali oleje do sprawowania Sakramentów, ale w Wielki Czwartek czyni się to od V/VI w. Liturgia ta odbywa się w kościołach katedralnych (biskupich) w Wielki Czwartek rano, gdzie biskup ordynariusz otoczony biskupami pomocniczymi, kapłanami, klerykami, służbą liturgiczną i wiernymi poświęca oleje: Krzyżma - do Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa, olej chorych - do Sakramentu Namaszczenia chorych i czasami olej katechumenów - do Chrztu udzielanego dorosłym. Oleje te po liturgii kapłani zabierają do swoich parafii. Od 1970 r. podczas tej liturgii biskupi i kapłani odnawiają przyrzeczenia kapłańskie złożone w dniu święceń.

Zasłanianie krzyża (i obrazów) - Już w XIII w. znano ten zwyczaj w Europie. Bogato zdobione krzyże i postać tryumfującego (Króla i Kapłana) Ukrzyżowanego oraz bogate obrazy zasłaniano dla skupienia uwagi i wprowadzenia pokutnego nastroju. Obecnie tym gestem podkreśla się cierpienia i całkowite krzyżowe wyniszczenie się Odkupiciela. W Polsce aktualnie zakrywa się krzyże w V Niedzielę Wielkiego Postu (i odsłania

uroczyście w czasie liturgii Wielkiego Piątku).

Rekolekcje wielkopostne i spowiedź wielkanocna - Od starożytności w Środę Popielcową odbywała się spowiedź, a w Wielki Czwartek jednano (rozgrzeszano) pokutników z Panem Bogiem i Kościołem. Przez cały Wielki Post trwały katechezy dla przygotowujących się do przyjęcia Sakramentów Chrztu świętego (katechumenów), Komunii św. i Bierzmowania (czyli Sakramentów inicjacji chrześcijańskiej).

Prawdopodobnie stąd się wziął i trwa do dziś zwyczaj odbywania kilkudniowych rekolekcji wielkopostnych połączonych z wysłuchaniem nauk, podjęciem pokuty i przystąpieniem do spowiedzi. Taki też wymóg stawia przed katolikiem jedno z przykazań kościelnych. Owo „przynajmniej raz w roku” (co do spowiedzi i Komunii świętej) jest koniecznym wymogiem, by czas Wielkanocy

nie był przeżyty po pogańsku i bezsensownie, ale w pojednaniu, przygotowaniu duchowym na zmartwychwstanie Chrystusa i swoje własne.

Duchowe owoce Wielkiego Postu. Teksty liturgiczne tego okresu prezentują szansę, możliwość wyboru drogi z Bogiem. Tematy Wielkopostne w liturgii to:

modlitwa - pozwala wejść na drogę przyjaźni z Bogiem.

post i jałmużna - uczą wolności od przywiązań ziemskich, miłości, bezinteresowności, silnej woli i pomniejszają wady; **pokuta i nawrócenie** - poprzez żal za grzechy, postanowienie poprawy i zadośćuczynienia rozpoczynamy proces nawrócenia;

Chrzest i Eucharystia - odnawia osobiste związki z Bogiem zawarte w przymierzu chrztu, a poświadczane uczestnictwem w Eucharystii i przyjmowaniem Komunii Świętej;

Męka Pańska - biorę swój krzyż na ramiona i idę za Jezusem Chrystusem - Dawcą wolności, miłości, siły do nawrócenia i wytrwania. Moim najlepszym Przyjacielem.

Iwona Lipka, „Ecclesia Nostra” (Szczytno)

Czy wiecie, że?

2 lutego to święto Matki Bożej Gromniczej, czyli Ofiarowania Pańskiego. Święcimy w tym dniu gromnice na znak, że Matka Boża jest naszą tarczą i obroną. W tradycji polskiej gromnica towarzyszyła umierającemu, zapalano ją także podczas burzy.

4 lutego obchodzimy wspomnienie św. Weroniki (z I wieku). Jest patronką księżowskich gospodyń, praczek, tkaczek i handlarzy lnem, bielizniarek, szwaczek, portrecistów, rzeźbiarzy i fotografów; patronką dobrej śmierci. Wzywa się ją także w przypadkach ciężkiego poranienia i krwotoków.

10 lutego 1654 r. spłonęła w Częstochowie pierwsza wieża jasnogórska.

11 lutego został w 1992 r. przez papieża Jana Pawła II ustanowiony Światowym Dniem Chorego.

14 lutego 1980 r. papież Jan Paweł II ogłosił św. Cyryla i Metodego patronami Europy. Około 860 r. udali się oni z rozkazu cesarza do kraju Chazarów by wyjaśnić spory religijne między chrześcijanami, Żydami i Saracenami. By lepiej spełnić swą misję Cyryl nauczył się mówić po hebrajsku i syryjsku.

24 lutego 1998 r. wyświęcono na Jasnej Górze kaplicę wieczystej adoracji Pana Jezusa.

29 lutego 1768 r. w miejscowości Bar na Podolu szlachta polska zawiązała konfederację przeciwko cesarzowej Katarzynie II w obronie wiary katolickiej i niepodległości Rzeczypospolitej. Konfederaci nazywali się żołnierzami Maryi - każdy z nich nosił ryngraf Matki Bożej Jasnogórskiej.

6 marca 1581 r. w pielgrzymce na Jasną Górę przybył król Stefan Batory, który jako wotum pozostawił Matce Bożej swój różaniec i płaszcz.

8 marca święto św. Jana Bożego. Opiekował się on sierotami, ludźmi starymi, bezdomnymi, ubogimi, wędrowcami. Od niego swe początki wywodzi zakon szpitalny zwany Dobrymi Braćmi - Bonifratrami. Zmarł w roku 1550, mając 55 lat.

15 marca wspomnienie św. Klemensa Marii Hofbauera, kapłana i zakonnika. Urodził się 26 grudnia 1751 r., był także piekarzem. Długo szukał swego miejsca w życiu, aż trafił do zakonu redemptorystów. Czasami musiał żebrac by utrzymać sieroty, którymi się opiekował. Pewnego dnia zaszedł do karczmy, aby poprosić o datki. Kiedy zwrócił się do grających w karty jeden z graczy uderzył go w twarz, na co święty odpowiedział: „To dla mnie, a co dla sierot?“. Skruszeni współgracze oddali mu całą ugraną. Jest patronem Warszawy, kelnerów i piekarzy.

19 marca - święto św. Józefa - opiekuna Świętej Rodziny - patrona dobrej śmierci.

25 marca - Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. 25 marca 1995 r. Radio Jasna Góra rozpoczęło emisję programu radiowego, nadawanego ze szczytu jasnogórskiego.

28 marca 1924 r. zmarł Józef Sebastian Pelczar. Jako biskup dbał o najuboższych mieszkańców swej diecezji przemyskiej. Z jego inicjatywy powstały schroniska dla bezdomnych, ochronki dla dzieci, kuchnie dla ubogich, szkoły gospodarcze dla dziewcząt. Do świętości wyniósł go Jan Paweł II. Kraków czci go w sposób szczególny w Kościele Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego. Jego relikwie znajdują się w katedrze w Przemyślu.

opr. Tadeusz Górski, Czas Nadziei, 2,3/2007

Wszyscy jesteście powołani do świętości

25 marca, w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, w Kościele obchodzimy Dzień Życia - czcimy życie jako wartość najwyższą, daną od Boga, niepodlegającą jakiegokolwiek ludzkiej ingerencji. W tym roku jego tematyką będzie rola ojca w rodzinie.

Jak rozumieć tytułowe stwierdzenie, że **wszyscy jesteście powołani do świętości**? Jak je wiązać ze swoją osobą, z każdą - różną od innych - drogą ludzkiego życia. **Powołanie** najczęściej rezerwujemy jako coś „świętego“, przeznaczanego dla osób duchownych, niejako automatycznie utożsamianego z nimi. Do tego grona dołączamy zawody, o których mówimy, że są wykonywane z powołania: lekarz, nauczyciel, strażak... Jednak lista ta powinna zawierać wszystkie zawody i funkcje wypełniane w społeczeństwie przez każdego człowieka. Ciągłe tkwi w naszej świadomości mylny podział na „powołanych“ i pozostałych.

Sam Bóg w osobie swojego Syna przybrał postać prostego człowieka. Uczynił to, by nas zbawić. Jednak wybrał drogę, która

MB Gromniczej - św. Ofiarowania Pańskiego

Czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu obchodzimy święto Ofiarowania Pańskiego, zwane dawniej świętem Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, a w Polsce świętem MB Gromniczej.

Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni było ważnym wydarzeniem w życiu Świętej Rodziny. Święty Łukasz tak je opisuje: „Gdy zaś nadszedł dzień poddania ich, zgodnie z Prawem Mojżeszowym, oczyszczeniu, zanieśli Go do Jerozolimy, aby był ofiarowany Panu, według tego, co jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć ofiarę zgodnie z tym, co jest powiedziane w Prawie Pańskim: parę synogarlic lub dwa gołąbki“ (Łk 2,22-24).

Pamiętkę tego dnia, w którym w jerozolimskiej świątyni starzec Symeon wziął na ręce sześciotygodniowe Dzieciątko, uniósł Je wysoko z najwyższą czcią, poznając w Nim Zbawiciela świata - Kościół obchodził już w IV w. Od połowy V w. ustalono datę 2 lutego jako święto Prezentacji Dzieciątka Jezus. W VII w. pojawia się nazwa Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny.

W tradycji polskiej dzień ten nazywa się świętem Matki Bożej Gromniczej. W ten sposób podkreśla się fakt przyniesienia Jezusa do świątyni przez Maryję. W czasie Ofiarowania starzec Symeon wziął na ręce Jezusa i wypowiedział prorocze słowa: „Światłość na oświecenie pogan i na chwałę Izraela“ (Łk 2,32).

Procesję z zapalonymi świecami znano w Rzymie już w V w. a od X w. obrzęd poświęcania świec, których płomień symbolizuje Jezusa - Światłość świata, Chrystusa, który uciśzał burze, był, jest i na zawsze pozostanie Panem wszystkich praw natury.

W Polsce święto Ofiarowania Pana Jezusa nabrało charakteru wybitnie maryjnego. Polacy widzieli w Maryi tę, która sprowadziła na ziemię niebiańskie Światło i która nas tym Światłem broni i osłania od wszelkiego zła. Dlatego często brali do ręki gromnice, zwłaszcza w niebezpieczeństwach wielkich klęsk i grożącej śmierci. Poświęcone 2 lutego świece, jako widomy znak Bożej jasności, zapalano w trudnych chwilach, kiedy tylko interwencja Opatrzności mogła pomóc. Podczas burzy stawiano świece w oknach, stąd nazwa - gromnice. Gromnicami zażegnawano klęski gradowe, ich dymem kreślono znaki krzyża na drzwiach, piecu, oknach i belkach stropowych, jako zapory przeciw nieczystym siłom i nieszczęściom. W każdym domu była przynajmniej jedna gromnica. Zapalano ją przy konającym, aby Maryja - ta, która niosła do świątyni Jezusa, Światłość Prawdziwą - prowadziła dusze umierających wprost do wiekuistej światłości.

Wraz z uroczystością MB Gromniczej kończy się w Polsce okres śpiewania kołęd, wystawiania żłóbków i choinek - kończy się „przedłużony“ okres Bożego Narodzenia. Liturgicznie okres ten kończy się wcześniej - świętem Chrztu Pana Jezusa - jednak polski zwyczaj ma swe uzasadnienie nie tylko w dawnej tradycji, ale przede wszystkim w tym, że Jezus jeszcze jako Dziecię był ofiarowany w świątyni. Z uroczystością MB Gromniczej kończy się też w Polsce okres kołedy, czyli wizyty duszpasterskiej.

Od 1997 r. Kościół Katolicki 2 lutego obchodzi także Dzień Życia Konsekwowanego, ustanowiony przez Jana Pawła II, a poświęcony modlitwie za osoby, które oddały swoje życie na służbę Bogu i ludziom w zakonach, zgromadzeniach i instytucjach świeckich. Pamiętajmy o nich podczas modlitwy.

oprac. Agnieszka Kwit, Dobra Rada, Kraków, II 2009 r.

nas zadziwia. Jako Bóg mógł uczynić to w sposób bardziej boski, bez ludzkich powikłań. Chciał, by Jego jedyny Syn był zwykłym człowiekiem, zrodzonym z niewiasty. Wzrastał w miłości do ludzi, był posłusznym rodzicom, wykonywał zawód cieśli.

Trzydzieści lat swojego ziemskiego życia Jezus przeżył w świecie, jako zwyczajny, prosty człowiek. **Pokazał, jak należy wypełnić powołanie**, dane każdemu z nas, prowadzące do świętości. Uświadomił nam, że już tu i teraz jesteście powołani do świętości. Jego życie to drogowskaz. Przez nie Chrystus kieruje do nas zdumiewające wyzwanie: Wy bądźcie świętymi, tzn. miłując waszych braci. Miłujcie nawet waszych nieprzyjaciół.

Wielki Post daje wiele możliwości do zastanowienia się nad własnym życiem, powołaniem. Czy w dostateczny sposób odkrywamy w sobie powołanie, które dał nam Bóg, czy właściwie korzystamy z talentów, które dzięki Niemu posiadamy, czy dzielimy się z bliźnimi charyzmatami, które On nam przekazał, czy wykorzystujemy je zgodnie z Jego wolą? Wiele podobnych pytań nasuwa się nam na usta. Jak na nie odpowiedzieć, jak im sprostać?

Czy warto modlić się do Świętego Józefa?

Dziwna to postać i bardzo tajemnicza. Wiemy o Józefie bardzo niewiele. Ewangelisci nie odnotowali żadnego jego słowa. Jednak w postawie i czynach, w prostych uczynkach życia codziennego odzwierciedla się świętość Józefa, jego wielkość i miłość do Boga. Józef to człowiek dobry, lojalny, uczciwy, godny zaufania, sumiennie wykonujący swoją pracę. To także człowiek wybrany i wyjątkowy. Bóg zaufał mu do tego stopnia, że powierzył właśnie Jemu tych, których najbardziej kochał - swojego Syna i Jego Matkę. I nie zawiódł się. Józef stał się Opiekunem Świętej Rodziny. Taki był cieśla z Nazaretu. Pozostał dla nas wzorem do naśladowania i dobrym patronem.

Czego może nauczyć się od św. Józefa dzisiejszy człowiek?

Sprawiedliwości, czyli świętości, bo Józef był człowiekiem sprawiedliwym, o czystym sercu. Sprawiedliwość ta - to odpowiedzialność za drugą osobę i poświęcenie się dla niej. Św. Józef w swoim życiu szukał Boga, znalazł Boga i cieszył się Bogiem.

Pokory, bo był on człowiekiem bardzo pokornym. Zwłaszcza w obliczu rozpoznania wielkości swego powołania i własnej nicości. Jego życie zawsze było pełne wdzięczności Bogu i podziwu wobec otrzymanego zadania.

Wiary, bo wiara Józefa była i pozostała mocna, w czym mu pomagała pokora. Umiał on dostrzegać Boga w każdym wydarzeniu i zawsze liczył na Jego pomoc. Być może powinniśmy tak jak Józef być posłuszni w duchu wiary...

Bezgranicznej nadziei i zaufania Bogu w każdej sytuacji życia, nawet wtedy, gdy nie do końca rozumiemy Boże plany. Wiemy, że Józef był cieślą, człowiekiem pracy, niezbyt zamożnym. Zapewne marzył o spokojnym i cichym życiu z zaślubioną Maryją, którą kochał. W pewnym momencie w życie Józefa wkroczył Bóg. Oto nagle jako małżonek znalazł się on w sytuacji, której nie mógł początkowo zrozumieć: Maryja była w stanie błogosławionym i Józef dobrze wiedział, że to nie będzie jego dziecko. By chronić Maryję, postanowił „oddalić Ją potajemnie”. Co wtedy przeżywał Józef, pozostaje tajemnicą jego kochającego serca. Jednak Boża interwencja zmieniła jego decyzję.

Uwierzył Aniołowi: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło (Mt 1,20). W tej sytuacji św. Józef zaufał Bogu bardziej niż rozumowi. „Wbrew nadziei uwierzył nadziei”. Powiedział Bogu „tak” - „niech się dzieje według Twojej woli” (Mt 1,24). Od tej pory stał się ziemskim Opiekunem Jezusa i Maryi. Może i my powinniśmy bardziej zdać się na Boga niż na własne siły... Więcej liczyć się z wolą Bożą niż swoją...

Miłości i tego, że kochać, tzn. dzień po dniu dawać drugiemu samego siebie, swoje poświęcenie i czas. Na głos Anioła Józef ucieka z Maryją i Dzieciątkiem do Egiptu, by potem wrócić do Nazaretu. Nie buntował się, nie narzekał, że droga daleka i niewygodna. W swym dobrym i wiernym sercu przyjmował każde Boże Słowo. Opiekując się Jezusem, nie rościł sobie pretensji do przywilejów, lecz ciężko pracował. Życie Józefa było naznaczone krzyżem i cierpieniem, ale w Ewangelii nie ma ani jednego słowa skargi, które by od niego wypłynęło.

Powołanie do świętości nie jest łatwą drogą, po ludzku wręcz niemożliwą do realizacji. Jezus mówi do każdego z nas: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoją duszę, straci ją; a kto straci swą duszę z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa ją”. (Mk 8, 34-35)

Musimy się starać patrzeć na rzeczywistość oczami Stwórcy, co nie jest łatwe do osiągnięcia. Czas Wielkiego Postu, między innymi poprzez post, umartwienie i pokutę, powinien być czasem naszego nawrócenia, w którym powinniśmy starać się naśladować Chrystusa. Dążenie do świętości to świadome naśladowanie Chrystusa, które ostatecznie jest darem Boga, Jego działaniem w człowieku, który całkowicie zawiera Bogu. Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski. (Mt 5,48)

Rozejrzyjmy się wokół siebie, czy zauważamy wśród naszych bliskich, sąsiadów, kolegów z pracy ludzi wypełniających swoje powołanie? Ocieramy się w swoim życiu o świętych, czy ich dostrzegamy? Być może niejednokrotnie stukamy się w głowę,

Odpowiedzialności, ponieważ być mężem i ojcem to przede wszystkim być odpowiedzialnym i troszczyć się o rodzinę. Józef wiedział, że otrzymał Jezusa na wychowanie. Pracował na utrzymanie Matki i Dziecka, które nie było jego Synem. Wychowywał Jezusa, czuwał nad Nim, uczył Go modlitwy i pracy. Oprócz Maryi tylko św. Józef tak bardzo kochał Jezusa i służył Mu.

Skromności - bo nie ten jest wielkim człowiekiem, który dużo i pięknie mówi, ale ten, kto cicho i bez wielkiego rozgłosu potrafi czynić dobro. Józef był małomówny, cichy, uważny i nadsłuchujący tego, co mówi Bóg. On pokazał nam całym swoim życiem, co znaczy kochać Pana Boga, co naprawdę oznacza wypełnianie Jego woli. Chociaż św. Józefa nie słyszymy w Ewangelii ani razu, jego milczenie i szlachetna postawa są przecież wspaniałą nauką. **Dlaczego i w jakiej sprawie warto się modlić do św. Józefa?**

Mówiąc o skuteczności wstawiennictwa św. Józefa, św. Teresa od Jezusa podkreśla, że temu chwalebnemu Świętemu, Bóg dał władzę wspomaganą nas we wszystkim.

Święty Józef po Maryi odbiera szczególną cześć, dlatego jego kult zajmuje ważne miejsce w tradycji Kościoła. Chrzęściananie wszystkich czasów polecali się mu. Wyraża to przepiękna Litania do św. Józefa. Zatem i my nie lękajmy się, lecz z wiarą i ufnością powierzajmy mu wszelkie trudne sprawy nie tylko 19 marca w Uroczystość św. Józefa, ale we wszystkie szare, codzienne dni.

Gdy dla Kościoła nadeszły trudne czasy, papież Pius IX ogłosił św. Józefa Patronem Kościoła Katolickiego. Św. Józef był człowiekiem ciężkiej i uczciwej pracy. Jest więc Patronem ludzi pracujących, a także tych, którzy bardzo chcieliby mieć zatrudnienie, lecz go nie znajdują. Jest też Patronem dobrej śmierci, bo jego odejście było piękne - wszak umierał otoczony miłością Jezusa i Jego Matki. Możemy prosić św. Józefa, by kiedyś poprowadził nas za rękę przed Oblicze Chrystusa i Maryi.

Za przyczyną św. Józefa prosimy Boga o dar wiary, o prawdziwą miłość w naszych rodzinach. Chyba nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo św. Józef rozumie nas, gdy przeżywamy trudne chwile, gdy chodzi o zagrożoną miłość, o kryzys w rodzinie, o położenie nazywane nieraz: „sytuacją bez wyjścia”. Biermy przykład z papieża - Jana XXIII, który przyznał z całą prostotą: „Świętego Józefa bardzo kocham

- do tego stopnia, że nie mogę zacząć dnia, ani go skończyć bez myśli, która by nie była zwrócona ku Niemu”.

Św. Teresa z Avila tak pisała o wstawienictwie św. Józefa: „On w sposób dziwnie skuteczny wspomaga każdą duszę, która się Mu poleca (...) Proszę tylko dla miłości Boga, każdego, kto by mi nie wierzył, niech spróbuje, a z własnego doświadczenia przekona się, jak dobra i pożyteczna to rzecz polecać się temu chwalebnemu Patriarsze i czcić Go.”

Niech nam więc nasze serce podpowie, czy warto poznać św. Józefa, pokochać go i modlić się do niego.

opr. Maria Pelc - Łańcut - Gaude Mater, marzec 2010



patrzac na ich zachowania, postawę, widzimy jedynie ich inność, w najlepszym razie nazywamy nawiedzonymi. Nie dostrzegamy tego, że robią po prostu swoje, nie sugerując się ludzką oceną. Świętości Boskiego Syna nie dostrzegali Jego, sąsiedzi, był tak zwyczajnym, po ludzku było nie do pojęcia, że miał zbawić świat.

Warto jest pokazywać zwyczajną, codzienną drogę do świętości. Warto przybliżać, być może odkrywać, osoby, które żyją wśród nas, zaś przykład ich życia jest właściwą realizacją powołania, którym wszystkich obdarzył Bóg. Czekamy na Wasze propozycje, może warto napisać o sąsiadach?

Marek Kroczyk, Wiadomości Parafialne nr 3(82) 2005, Marki. Ps.

„Obyś był zimny, albo gorący...” „Święty to nie człowiek układny, śliski, kompromisowy... Święty to człowiek czynu, któremu na czymś zależy, który burzy tzw. „święty spokój” innych. Jest dla nich wyrzutem sumienia. Jak św. Jan Chrzciciel czy inni prorocy potrafi rzucić królowi w twarz: „złe robisz” mimo, że zdaje sobie z tego sprawę, że może go to kosztować życie. Red. „Antoniego”.

Dzień Chorego

Nie zrozumie bogaty biedaka ani tym bardziej zdrowy chorego. Spoglądając na chorych a nawet służąc im swą pomocą nie do końca wiemy czy czynności te sprawiają im zadowolenie czy tylko tolerują naszą obecność, by nie sprawić nam przykrości a przez to nie być jeszcze bardziej osamotnionymi w cierpieniu.

Wynika to m.in. ze sposobu spojrzenia na życie: za oknem słońeczko uśmiecha się do mnie zza lasu, jak tu nie cieszyć się życiem. Tyle jest jeszcze dobrych rzeczy do zrobienia. Inaczej na to słońeczko za oknem spojrzysz człowiek, którego choroba przyprowadziła o rezygnację: w ciele zmęczonym bólem trudno wzbudzić nadzieję radosnego spojrzenia w przyszłość - pojawia się ponura zaduma o niespełnionych nadziejach, czy zmarnowanym czasie.

Brak podobnego spojrzenia na świat skutkuje często budową muru nieufności pomiędzy osobą chorą a ludźmi zdrowymi. W skrajnych przypadkach może to zaowocować stwierdzeniem „może i jestem chory, ale nie jestem głupi...”

Choroba, zwłaszcza przewlekła, potrafi być tak dla chorego jak i bliskich mu osób prawdziwie ciężkim krzyżem. Krzyże mają zaś to do siebie, że z reguły są dość ciężkie i niewygodne. Robimy więc wszystko, aby ich ciężar zmniejszyć lub przerzucić na innych bez względu na to czy się im to podoba czy nie.

Spotkałem się kiedyś z takim opowiadaniem: Pielgrzymka ludzi podążała pod stromą górę w kierunku nieba. Każdy z nich dźwigał ze sobą swój życiowy krzyż chcąc go pokazać Bogu. Pielgrzymka ta nie była dla nich zaskoczeniem. Przygotowali się do niej przez całe swe życie, toteż niektóre z krzyży były wspaniałe ozdobne, inne były trwałe i solidne. Każdy starał się, aby jego krzyż spodobał się Bogu. Pośród pielgrzymów

Zrozumieć sens cierpienia!

Każdy, kto ma otwarte oczy, dostrzeże wkoło ból i cierpienie. Niepojęte, trudne do udźwignięcia, splecione nierozłącznie z naszym życiem. Może cierpieć tak nasze ciało, jak i nasza dusza. Boimy się bólu i słabości, więc, gdy nas spotyka, często zadajemy pytanie: **Dlaczego nas to spotkało?** Cierpienie to najcięższa próba. Można wtedy zgubić sens życia, załamać się i wołać: „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?!“ albo też z ufnością szeptać pełne nadziei: „Ojczy, w Twoje ręce składam ducha mego“.

Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Cierpienie jest po to, aby wyzwalało miłość, żeby rodziło uczynki miłości bliźniego. Cierpienie ludzkie zawsze jest tajemnicą. I bardzo trudno człowiekowi samemu przedzierać się przez jego mroki”.

Pomoc cierpiącym jest jednym z najważniejszych zadań w naszym życiu. Ból zna każdy, ale sens cierpienia pojmują tylko nieliczni. Chciemy choć przez jeden dzień w roku zauważyć, że obok nas żyją bardziej cierpiący niż my i czekają na konkretną pomoc i życzliwość. Dlatego w 1992 r. papież Jan Paweł II ustanowił **11 lutego Światowym Dniem Chorego**. Przypada on w dniu, w którym Kościół obchodzi liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Nie każdy może pojechać do Lourdes, ale każdy i to z każdego miejsca może prosić Maryję o pomoc.

Jezus pokazuje jak zachować się wobec cierpienia: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść, byłem chory, a odwiedziliście Mnie.“ **Mamy pomagać cierpiącym**, ale też usuwać źródła ich cierpienia, bowiem: „błogosławieni miłosierni“, ale i „pokój czyniący“.

Dzień Chorego w zamyśle Jana Pawła II to nie tylko święto chorych i tych co ich leczą, ale też czas mego rachunku sumienia z postawy służebnej względem cierpiących. Oby uświadomił on nam, że życie ziemskie przemija, a w nim liczy się tylko Miłość. Pomoc drugiemu, to nasz stosunek do Boga. Nasza obecność przy chorych ubogaca też nas. To Boży dar, człowieka dla człowieka.

Jan Paweł II mówi: „**Wy, fizycznie słabi, poddani cierpieniom, jesteście równocześnie źródłem mocy dla zdrowych**, czasem dla tych, którzy swoje zdrowie źle wykorzystują, którzy obrażają Boga, posługując się swoim zdrowiem i swoimi siłami“.

Często nie akceptujemy ludzi innych od siebie, a nasze spojrzenie niesie pogardę, śmiech. Ilu z nas widząc nieszczęśliwego człowieka, odwraca się na pięcie, mija go obojętnie udając, że nie widzi. **Nie unikajmy cierpiących i nie rańmy ich uwagami.** Sprawmy, by czuli się potrzebni i nie zostali sami z krzyżem.

Jak pomagać choremu by nie utracił nadziei? Trzeba po prostu z nim być. Czasem nawet nie wolno nic mówić, a tylko wziąć za rękę, popatrzeć w oczy. W spojrzeniu można przelać na drugiego własną duszę z jej uczuciami i doświadczeniami.

znalazł się i taki, który chciał, by jego krzyż zwracał na niego uwagę, ale też aby się przy jego dźwiganiu nie natrudzić. Zrobił więc go z kory okrywającej drzewo. Krzyż wyglądał jak drzewo, ale w środku był pusty toteż pod górę niosło się go bez trudu, chociaż wszystkim się wydawało, że krzyż ten jest bardzo ciężki. Pielgrzym ze swoim krzyżem dotarł jako pierwszy przed bramę niebieską. Wejście do nieba było odgradzone fosą i wszyscy, chcący tam wejść kładli nad nią swoje krzyże i po nich wchodzili. Podobnie postąpił i nasz „wynałazca“. Położył nad fosą swój krzyż i próbował po nim przejść. Krzyż nie wytrzymał jego ciężaru i runął w otchłań. Ten krzyż w środku był pusty.

W kontaktach z potrzebującymi pomocy znacznie ważniejsza jest szczerość i zrozumienie niż dostępne środki materialne. Przytoczę tutaj cytat z opowieści misyjnych pewnego proboszcza: Niejednokrotnie wydało mi się, że muszę coś powiedzieć, szczególnie ludziom dotkniętym życiowymi dramataми i tragediami, tym w obliczu śmierci albo pogrążonym w żalobie. Zabierałem więc głos choć tak naprawdę należałoby zachować milczenie. Pewnego razu odwiedziłem dom, gdzie oplakiwano odejście do wieczności ojca rodziny w średnim wieku. Kiedy zbierałem myśli, aby wyrazić współczucie, dziadek, jedyny żywiciel dziewięcioosobowej rodziny uprzedził mnie mówiąc: „Ojczy, nie musisz nic mówić, po prostu bądź z nami“.

Świadom tej potrzeby bycia z ludźmi odkryłem później jak bardzo trudno jest to czynić, ponieważ wiąże się to z wymogiem dzielenia się własnym życiem z innymi, często i sercem...”

red. Jarosław Błażusiak, U św. Antoniego, Brzegi 02.2008

Troska o chorego ma być wytrwała, delikatna i dyskretna, ot, taka miłosierna miłość. Wtedy chory poczuje się bezpiecznie, bo ktoś jest przy nim! On potrzebuje uśmiechu, ciepła, zainteresowania jego osobą, co trafnie ujął grecki filozof Epikur z Samos: „Nie tak bardzo jest potrzebna pomoc przyjaciół, ile wiara w ich pomoc“. **Widać ile znaczy sama nasza obecność**, a zapewnienie, że nie opuścimy chorego, to już wspaniała rzecz dla niego. Poprawia samopoczucie, przywraca nadzieję, przypomina, że Bóg jest przy cierpiących. Zaakceptowane cierpienie staje się lżejsze, nabiera sensu, uczy cierpliwości, pokory, daje pokój serca i radość.

Matka Teresa z Kalkuty wyznała: „Samo cierpienie jest niczym, ale cierpienie włączone w Mękę Chrystusa jest wspaniałym darem. Najpiękniejszym darem dla człowieka jest to, że może on dzielić Mękę Chrystusa. To wielki dar i znak Jego miłości“.

Benedykt XVI dodał: „ofiara Chrystusa jest dla wszystkich i dlatego Eucharystia przynagla każdego, wierzącego, by stawał się „chlebem łamanym“ dla innych, dawał samego siebie w służbie cierpiącym. Jak widać cierpienie jest też darem Boga dla nas, wzorem do naśladowania; „Jeśli kto chce iść za Mną, niech weźmie swój krzyż i naśladuje Mnie.“ Jak zaakceptować swoje cierpienie? Otóż nie buntować się, nie złorzeczyć, nie pytać dlaczego mnie to dosięgło, lecz powiedzieć, choćby ze szlochem: „Jezu ufam Tobie, bądź Wola Twoja“. Wtedy pozostaje tylko oczekiwać na dobro, które Jezus wyprowadzi z cierpienia?

Obowiązkem chorego jest leczenie, ale gdy Wola Boga jest inna powinien się z Nią zgodzić i **przyjąć cierpienie jako łaskę**. Sztuka owocnego cierpienia polega na intencji - woli zjednoczenia się z ukrzyżowanym Chrystusem. Na to nie trzeba dużego wysiłku. Wystarczy myśli, pragnienie, spojrzenie na krzyż, szepć wydobyty ze zbolanego serca: „Jezu, wszystko z Tobą, w Tobie i dla Ciebie“, a Bóg już będzie wiedział, co z tym zrobić.

Ważne, by nie skupiać się na sobie, na swych bólach, ale otwierać serce na innych, a wtedy mimo choroby możemy być przydatni. W jaki sposób? Może nasza cierpliwość, dobre słowo, świadectwo o Jezusie, krzyż na czołe będzie dla kogoś pociechą i znakiem do nawrócenia. W końcu Ojciec św. Jan Paweł II najwięcej zrobił w ostatnich dniach życia, gdy już nic nie mówił, „tylko“ Kochał.

Nie ma szybszej drogi do Boga, jak cierpienie przyjęte z podaniem się Woli Bożej. Obok czekają ludzie stęsknieni miłości, obecności bliźniego, dobrego słowa, uśmiechu, a my możemy im to dać, stając się dla nich „chlebem łamanym“. To może im przynieść ulgę w cierpieniu, a nawet pomóc w zbawieniu. Spieszymy się, oby nie było za późno i byśmy nie musieli kiedyś z bólem wyznać, jak św. Augustyn: „Boję się Jezusa przechodzącego obok, Jezusa, którego mijam bez zatrzymania się przy Nim, bez zaproszenia Go do rozmowy. A On przechodzi ciągle obok mnie w braciach moich o których powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych...“ **opr. Maria Pelc, Gaude Mater, 2/2010, Łańcut**

Kilka refleksji na temat naszego przeżywania Wielkiego Postu.

Koniec zabawy!

Kiedy mówię koniec to koniec! Karnawał się kończy i o radościach trzeba na pewien czas zapomnieć. Archaizm. Może dawniej takie stwierdzenie było by na czasie, ale współcześnie... jak za króla Sasa nic tylko hulać i popuszczać pasa. Na wszelkie wzmianki o umiarze wzniesiona hardo głowa staje okoniem „...a co to mi już nic nie wolno? ...wszystkiego mi zabraniają?” Jak bym już gdzieś słyszał podobne pytanie: „czy to prawda, że Bóg powiedział nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu” (Rdz3,1).

Nikt nam nie zakazuje się cieszyć ale po pierwsze radość a rozpasanie to dwa różne pojęcia a drugą sprawą jest zdefiniowanie co rozumiemy przez pojęcie radości? Jeśli ta definicja ma być tylko infantylnym stwierdzeniem „żeby mi było dobrze” to o takiej radości najlepiej od razu zapomnieć i to nie na pewien czas ale na zawsze. Jeśli natomiast radością będzie zadowolenie z czynienia dobra to ten typ radości jest jak najbardziej wskazany nie zależnie od miejsca i czasu.

Niedawno trafiłem na publikację pt. „Radosne przeżycie Wielkiego Postu”. Zapytacie zapewne cóż takiego radosnego może być w Wielkim Poście. Co innego Boże Narodzenie - bo choinka, kolednicy, szopka, prezenty i inne atrakcje, ale Wielki Post?...

Wróćmy jednak do definicji radości. Przedstawione wyżej Bożonarodzeniowe atrakcje mieszczą się w kategorii „żeby mnie i ewentualnie moim bliskim było dobrze”. Dziwnym jednak trafem tego dobra w okresie świątecznym jest w nas tak dużo, że chętnie dzielimy się nim i z innymi ludźmi. Warto pomyśleć żeby tej nadwyżki nie ograniczać jedynie do okresów świątecznych ale rozciągnąć ją na całe nasze życie.

Nie musimy się obawiać tego, że nas nie stać, że zabraknie. Radość ma to do siebie, że rośnie w miarę dzielenia się nią z innymi ludźmi. Chowana zaś tylko dla siebie, najpierw przybiera groteskowe formy, a następnie zamiera.

Zbliża się okres Wielkiego Postu jednym z elementów nierozwalnie związanym z postem jest nieomal zapomniana we współczesnych czasach jałmużna. Jan Paweł II jako kardynał pisał: „Trzeba, ażeby nasze człowieczeństwo wróciło w nowy sposób uwrażliwione na człowieka, jego potrzeby i cierpienia i żeby gotowe było świadczyć sobą, świadczyć gołymi rękami, ale pełnym sercem; taki dar bowiem więcej znaczy aniżeli pełne ręce i środki bogate. „Ponad to wszystko większa jest miłość”...“.

Może warto by sobie odświeżyć pojęcie jałmużny i rozejrzeć się za potrzebującymi. Poszukiwania ich najlepiej rozpocząć nie gdzieś na krańcach świata bo wtedy znajdziemy wymówkę, że ktoś inny za nas robi to lepiej. Rozejrzyjmy się wokół, może nawet nie zdajemy sobie sprawy, ilu ludzi czeka na naszą pomoc.

Cisza...

Cicho jedziesz dalej staniesz mówi rosyjskie przysłowie i jest w nim dużo racji, bo nawet z technicznego punktu widzenia gdy części pojazdu zaczynają zgrzytać i hałasować, to niewątpliwa oznaka, że dalsza jazda stoi pod dużym znakiem zapytania.

To co odnosi się do martwych mechanizmów, w niektórych przypadkach odnosi się też do zachowań społecznych oraz strefy ducha. Choć czasem nie zdajemy sobie z tego sprawy - człowiek potrzebuje ciszy - nie tylko tej dla ucha, wolnej od decybeli, choć i taka czasem jest potrzebna, ale również wyciszenia wewnętrznego.

Czas Wielkiego Postu jest właśnie takim czasem, który pozwala zajrzeć w siebie, pozostawić na boku cały harmider świata zewnętrznego i skoncentrować się na wartościach duchowych. Pomocnymi narzędziami w uzyskaniu takiego stanu są Rekolekcje, nabożeństwa Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali.

No cóż narzędzia jak narzędzia, jeśli się ich nie używa to tylko zawadzają ulegając korozji i innym wpływom czasu. Drugą powszechną wadą wszelkiego typu narzędzi jest brak umiejętności ich wykorzystania. Nawet najlepsze narzędzie jeśli trafi w ręce osoby nie potrafiącej z niego korzystać może sprawić więcej szkody niż pożytku. Zapytacie zapewne jak się ten wykład o narzędziach ma do Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali?

Odpowiem dowcipem: Katecheta pyta w przedszkolu dzieci: - Dlaczego w kościele należy być cicho? - Bo ludzie tam śpią, pada odpowiedź. Zapytajmy siebie: czy potrafimy wykorzystać

Czy jeszcze pościć?

Niedorzeczność kazać ludziom pościć, kiedy w sklepach pełne półki, kiedy nie trzeba się intensywnie zastanawiać co włożyć do garnka żeby przypadkiem domowników nie wystraszyć, kiedy stoły zastawione po brzegi? Każcież gościom weselnym pościć „dopóki pan młody jest z nimi”. Czy aby jest...? Hola, rozpuściło się towarzystwo jak za króla Sasa. To że obecnie mięso nie jest na kartki a innych wiktuałów też nie brakuje wcale nie zwalnia nas od zachowania postu.

Tylko po co pościć? Dobre pytanie! Jeżeli z wiarą naszą jest cienko to pytanie o zasadność postu jest jak najbardziej na miejscu. Żeby zrozumieć i „polubić” post i umartwienia potrzeba głębokiej wiary oraz świadomości celu który chcemy przez tę praktykę osiągnąć. Na kartach ewangelii św. Marka (9, 29) jest napisane: „Gdy (Jezus) przyszedł do domu, uczniowie pytali Go na osobności: „Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?” Rzekł im: „Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem”...“.

Dobra, nie od razu Kraków zbudowano i nikt nie chce na poczekaniu przekwalifikować nas na egzorcystów, ale skoro post daje tak wielkie efekty to czemu z nich nie korzystać również przy innych okazjach. Święci często posługiwali się postem. Znane są postacie świętych pustelników czy innych wielkich postaci, sława ich postów dotrwała, aż do naszych czasów.

No cóż to byli święci, gdzież nam się porównywać ze św. Janem Vianei, św. Franciszkiem lub św. Janem od Krzyża. Tak krawiec kraje jak mu materiału staje a zatem, na ile jesteśmy w stanie ukrócić swoje zachcianki na tyle powinniśmy z tego korzystać. Nie chodzi tu zresztą o jakieś wymyślne męczarnie o chlebie i wodzie (albo nawet bez), Czasami wystarczyłoby się na okres postu odłączyć od telewizora (czyt. respiratora), odmówić sobie popołudniowej kawy czy też ulubionej gry komputerowej (tę praktykę zwłaszcza polecam tym którzy „nie są uzależnieni od komputera a do drugiej nad ranem to tylko im tak jakoś schodzi”).

Bardzo istotną rzeczą jest to, co chcemy przez post osiągnąć. Jeżeli tylko utracić nadwagę to nie będzie to nazywało się postem tylko anoreksją. Bardziej istotne są duchowe owoce postu i w praktyce tylko takie się liczą.

W Ewangelii św. Mateusza w rozdziale 6 jest napisane: „Kiedy pościecie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę, powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.” Życzę każdemu takiego podejścia do okresu Wielkiego Postu.

te narzędzia wewnętrznego wyciszenia, czy też raczej one nas nudzą, powodując zniechęcenie i apatię. Pobożne skorzystanie z tych nabożeństw skutkuje odpustem, ale uczestnictwo z musu i wbrew swoim przekonaniom może prowadzić do grzechu.

Wróćmy jednak do głównego tematu felietonu jakim jest cisza. Świat nie lubi ciszy, wartość ta chociaż niewątpliwie pożądana trudno się sprzedaje. Zwróćmy uwagę słuchając radia czy TV, że wstawki reklamowe są nadawane zazwyczaj znacznie głośniejsz niż pozostała część programu. Przeprowadźmy eksperyment: w czasie trwania reklamy telewizyjnej wyłączmy dźwięk. No i co? Kłapa... Reklama przestała wciskać nam się wszelkimi zmysłami do głowy, przestała krzyczeć, mimo że tyle włożono w nią wysiłku, stała się nagle niezauważalna.

Potrzebujemy ciszy. Hałas potrafi skutecznie zagłuszyć nasze myślenie i nasze człowieczeństwo. Potrzebujemy ciszy, mimo że czasem od niej uciekamy, mimo że szarpie ona naszym sumieniem, mimo że... Potrzebujemy bo jesteśmy ludźmi.

Istnieją normy nie dopuszczające pracy w nadmiernym hałasie. Powstały one z myślą o zabezpieczeniu zdrowia pracujących w tych warunkach ludzi. Mało kto natomiast zdaje sobie sprawę z tego, że popularne wtyczki do mózgu (słuchawki wszelkiej maści odtwarzaczy i urządzeń audio) wielokrotnie te normy przekraczają stając się poważnym zagrożeniem nie tylko dla naszych uszu ale również dla naszego mózgu, powodując uzależnienie oraz ingerując przekazami do podświadomości w naszą psychikę.

red. Jarosław Błażusiak, U Św. Antoniego, Brzegi, 2008

Ewę Kowalewską znam od lat. Jest jedną z najgorliwszych i najwybitniejszych obrończyni życia w Polsce, a może nie tylko w Polsce. Mieszka w Gdańsku. Wraz z mężem tworzą niezłomny i przebojowy duet, i w życiu prywatnym i w obronie życia. Mają czworo dzieci. Kiedy ich poznałam przyjeżdżali na konferencje i sympozja z dzieckiem w wózek. Ich starsza córka opiekowała się bratem, kiedy rodzice uczestniczyli w obradach.

Ewa jest mądrą i utalentowaną kobietą. Potrafi mądrze wypowiadać się w telewizji, opracować strategię działania, wyczuć nastroje, czy też zachować się na audyencji u Prymasa. Gdyby schowała swoją wiarę i sumienie do kieszeni i zajęła się polityką to gwarantuję, że byłaby posłanką, a może prezydentem miasta.

Ale ona broni życia. Na początku lat 90. nieżyjący już Ojciec Marx, benedyktyn z USA, założył w Gdańsku biuro swojej organizacji Human Life International, które miało zająć się obroną życia na terenie byłego Związku Radzieckiego. Ewa Kowalewska została dyrektorem tego biura.

Byli tacy, co jej tego zazdrościli. Takich niestety nigdzie nie brakuje. Dostała pensję, niewielką jak na USA - 1000 dolarów. U nas wtedy to było bardzo dużo. Ale i praca, której się podjęła była ogromna. Musiała wszystko od zera zorganizować, nawiązać kontakty, ciągle być w podróży. Myślę, że jej wspomnienie z ostatnich miesięcy warto przeczytać, by zobaczyć, że i w naszych czasach są tacy, których śmiało można porównać do św. Pawła z Tarsu. (A godziny spędzone w pociągu i w poczekalniach dworców i lotnisk Ewa wykorzystuje na haftowanie... ornatów. W wolnych chwilach pisuje wiersze.)

Anna Kurtycz

Z misją w obronie życia

**„Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo.“
(Pwt 30, 19)**

Wielu ludzi marzy o podróżach. Oczami wyobraźni widzą piękne, nieznanne kraje, słoneczne plaże, wspaniałe góry i uwolnienie od codziennych trosk, jak w folderach firm turystycznych. Gdy jednak, ciągle podróżowanie staje się koniecznością i obowiązkiem, wygląda to zupełnie inaczej. Codziennie w innym łóżku, często bardzo niewygodnym; zatłoczone, brudne pociągi, pijani podróżni, spóźniające się samoloty i ciągle zmęczenie. Jak się wchodzi do metra lub siedzi na lotnisku, nie należy myśleć o terrorystach. Jak Bóg pozwoli, to może teraz nic nie wybuchnie... W czasie takich podróży marzy się o własnym domu. Gdy mam już zupełnie dość i czuję się jak zbity pies, cicho powtarzam - Dla Ciebie Panie Boże! I jadę dalej, aby służyć życiu.

Galina pracuje na Wschodzie. Urodziła się w Uzbekistanie, do przedszkola chodziła w Chinach, studiowała cybernetykę w Nowosybirsku, pracowała we Lwowie, a obecnie mieszka w Moskwie. Jest prawdziwym misjonarzem życia. Prowadzi szkolenia dla liderów, terapię dla skonfliktowanych małżeństw, pomaga kobietom w ciąży. Uratowała bardzo wiele dzieci przed aborcją i ciągle ratuje następne. Galina jest praktycznie ciągle w drodze. Gdy kilka lat temu w moskiewskim metrze wybuchła bomba, Galina jechała dokładnie dwie kolejki dalej. Nic jej się nie stało, widocznie ma jeszcze dużo do zrobienia. Od ponad dwudziestu lat przemierza olbrzymie odległości szkoląc liderów obrony życia. Wielokrotnie była w Uzbekistanie, przeszkoliła wszystkich lekarzy rodzinnych w Kirgizji, rozpoczęła cały system szkoleń na Białorusi, na Łotwie i w Kazachstanie. Ostatnio prowadziła szkolenie w Żytomierzu na Ukrainie. No i oczywiście jeździ po całej Rosji, od Kaliningradu po Daleki Wschód.

Od dwóch lat Galina jest już na emeryturze. Nie uznano jej wieloletniej pracy i dwóch patentów, bo to było za czasów ZSRR i na obecnej Ukrainie. Otrzymuje coś w rodzaju zasiłku wysokości ok. 200 zł, z czego się absolutnie wyżyć nie da. Ale Galina nic nie może zatrzymać, nadal jeździ i szkoli ludzi. Ma pełną świadomość, że jest Misjonarką Życia. Robi to w pełnym zawierzeniu Panu Bogu. Zaprzyjaźniła się z dr Miłą, ginekologiem z Petersburga, która zawsze chodziła swoimi drogami i doznawała wielu szykan, bo nie chciała zabijać dzieci. Teraz podróżują razem i świetnie się uzupełniają. Galina i Miła.

Nie biorą wynagrodzenia za swoją misjonarską pracę. Organizatorzy szkoleń zapewniają noclegi i wyżywienie, ale najczęściej nie są w stanie zwrócić im kosztów podróży. To dzięki pomocy Koła Przyjaciół Ludzkiego Życia (założonego przez Ewę) i HLI mogą podróżować i przygotowywać konieczne materiały.

Czego uczą?

Uczą szacunku dla życia, miłości w rodzinie, zdejmują lęk przed poczęciem dziecka, przekazują wiedzę na temat metod naturalnego rozpoznawania płodności, otwierają drogę do Boga. Dla Galiny wiara jest fundamentem, bez którego nie da się nikomu pomóc. To jest prawdziwa misja Ewangelii Życia oraz budowanie pokoju w sercach zagubionych ludzi. Ciągle dzwoni komórka i ktoś z daleka prosi: - Przyjeżdżajcie i do nas! Tylko trzeba mieć za co, a czasu też brakuje. Tylko w ostatnim roku przez szkolenia Galiny przeszło kilkanaście tysięcy ludzi!

Spotkanie w Centrum Prawosławia

Ostatni raz spotkałam Galinę w Moskwie na przełomie listopada i grudnia na wielkiej prawosławnej konferencji „Świętość macierzyństwa”, która odbywała się w samym sercu prawosławia, w Sali Synodalnej Kościoła p.w. Chrystusa Zbawiciela. Z prawosławnym ruchem pro-life współpracujemy od dawna. Byliśmy z nimi od początku. Teraz, po dwudziestu latach przyjemnie jest obserwować ich sukcesy. To daje nadzieję na pozytywne zmiany. Na zakończenie konferencji, podczas znakomitego koncertu, który był poetycko-muzycznym przedstawieniem walki o życie poczętego dziecka, dziecięcy chór rozdawał białe róże i śpiewał: - Alleluja miłości! (Zmartwychwstanie miłości). Mając pełną świadomość, że jestem w kraju doświadczonym programową ateizacją, miałam ściśnięte gardło i łzy w oczach.

Modlitwa w jedności z Papieżem.

Był to ten sam dzień (27 listopada), gdy cały Kościół katolicki modlił się z papieżem, Benedyktem XVI, w intencji ochrony poczętego życia. Urwałyśmy się więc z Galiną, aby zdążyć na wieczorną modlitwę rozpoczynającą Adwent w Katedrze Niepokalanego Poczęcia NMP. Zdążyłyśmy jeszcze na spotkanie z grupą, którą w tym samym czasie szkoliła dr Miła w salach kurialnych. Dużo młodych małżeństw - świetna robota!

Wszyscy razem poszliśmy do kościoła. I znowu miałam łzy w oczach. Procesja ze świecami, dzieci, obraz MB Fatimskiej. Był tłum ludzi i specjalna liturgia, którą w ostatniej chwili Galina przetłumaczyła z polskiego. Trudno było się nie wzruszyć zdając sobie sprawę, jak wielka jest siła tej wspólnej modlitwy. Czy to przypadek, że tego dnia również prawosławni, w samym sercu swego Kościoła, spotykali się na konferencji broniącej życie?

Kolejne dziecko uratowane!

Drugiego dnia rano Galina powiedziała z uśmiechem w oczach: - Jak przyjeżdżasz, to zawsze się coś dzieje. Właśnie dzwoniła kobieta w ciąży i udało mi się! Ona tego dziecka już na pewno nie zabije! Potem do dr Miły dzwonił jej mąż i mama. Udało się ich przekonać - dziecko ocalało! Bogu niech będą dzięki!

Wyprawa do Włodzimierza.

Postanowiłam zostać kilka dni dłużej i wybrać się z Galiną i dr Miłą do Włodzimierza (ok. 4 godziny pociągami) na spotkanie miejscowych liderów obrony życia. Był duży mróz, ponad 20°C. Ubrałam się, jak na Syberię i było dobrze, chociaż nos zamarzał. Włodzimierz to bardzo stare miasto - kołyska starej Rusi. Stamtąd pochodzi znana ikona MB Włodzimierskiej, jednej z najstarszych, jak nasza Częstochowska. Niestety, wiele wspaniałych zabytków zostało zniszczonych w czasach planowej ateizacji. Pomimo mrozu udało mi się jednak odwiedzić Sobór Zaśnięcia NMP i zobaczyć cudowne freski Rublowa.

Na plebanii u katolików.

W samym centrum miasta ocalał neogotycki kościół katolicki, dzisiaj pięknie wyremontowany. Wybudowali go Polacy ok. 100 lat temu. Do dzisiaj istnieje tam Stowarzyszenie Polaków - dawnych Sybiraków i zesłańców oraz ich potomków. Młody proboszcz, ks. Sergiusz Zujew, gościł nas bardzo serdecznie. Pamiętam go, gdy studiował w SD w Petersburgu, gdy mieliśmy tam wykłady i swoich stypendystów. Ks. Sergiusz, to rodowity Rosjanin, należy do pierwszej grupy rosyjskich kapłanów katolickich, którzy naukę rozpoczynali w kontenerze ustawionym na placu przed kościołem w Moskwie, a kończyli już w Petersburgu.

Podczas kolacji opowiadał nam, jak pojechał do Częstochowy na Spotkanie Młodych z Janem Pawłem II. Dla młodego chłopaka z komunistycznego kraju najważniejsze było kupienie firmowych dżinsów, odłączył się więc od grupy i poszedł na targ. Modlitwa go nie interesowała, papież także, ale dla przyzwyczajenia postanowił jednak pójść na błonia. Trafił akurat na wjazd Ojca Świętego, który popatrzył na niego i tak się to zaczęło.

Już po święceniach na ulicy napadł go szalaniec z nożem. Zabił wtedy pięć osób, a jemu poderżnął gardło. Do śmierci zabrakło kilku milimetrów. Przeżył, ale uszkodzone zostały struny głosowe, co było dla niego wyjątkowo ciężkim doświadczeniem. Jak to możliwe - zapytałam - że nie tylko mówi ksiądz zupełnie normalnie, pięknym melodyjnym głosem, ale także przepięknie śpiewa? - To cud MB Częstochowskiej! Było mi bardzo ciężko i musiałem najpierw zrozumieć, że dla księdza wystarczy, jeśli ma uszy do słuchania i ręce do błogosławienia. Miałem poważne trudności z mówieniem. Zawierzyłem Matce Bożej i ona mnie uzdrowiła. Muszę uważać, bo moje struny głosowe są podcięte, ale mogę śpiewać na chwałę Bogu i za to niech Mu będą dzięki!

Spotkanie obrońców życia.

Na spotkanie obrońców życia przyszło zadziwiająco dużo ludzi. Obok księdza Sergieja siedział miejscowy, młody imam, obok liderzy różnych wyznań protestanckich. Byli obecni przedstawiciele władz, główny lekarz miasta i prezesi lokalnych organizacji. Z tyłu siedziała duża grupa studentów. Każda z nas miała swój wykład. Lokalni liderzy dzielili się swymi sukcesami, a mieli się czym pochwalić: pomoc charytatywna, praca edukacyjna, plakaty w mieście i wielka chęć zrobienia czegoś więcej. Galina z Miłą długo odpowiadały na pytania i zgodziły się tej wiosny przeprowadzić cały cykl szkoleń.

I dalej w drogę.

Następnego dnia musiałyśmy się pożegnać. W czasie, gdy ja jechałam na lotnisko, Galina z Miłą wsiadały do następnego pociągu, aby zdążyć na szkolenie w Wołgogradzie. To miasto przed rewolucją nazywało się Carycyn, na cześć Królowej - Matki Bożej, czego nie omieszkala mi wytłumaczyć Galina. Pojechały...

A ja siedziałam 12 godzin na lotnisku, bo w Kaliningradzie padał śnieg, wiał wiatr od morza i nie było warunków do lądowania. Nikt nie wiedział, co będzie dalej, a ja zastanawiałam się, co się stanie, jak kolejnego dnia skończy mi się wiza.

Doleciałam jednak o pierwszej w nocy. Spotkała mnie Jelena, która prowadzi Centrum Rodziny w Kaliningradzie. Obie spałyśmy tylko 3 godziny, zanim przesadziła mnie na autobus do Gdańska. Dobrze jest mieć wszędzie przyjaciół...

A Galina po powrocie natychmiast pojechała do Żytomierza na Ukrainie. Na święta udało się jej pobyć przez chwilę w domu. Teraz szykuje się na wyjazd do Kazachstanu, aby tam dokończyć zaczęty w ubiegłym roku cykl szkoleń. A potem do Kazachstanu mam pojechać również ja. Wszystko już uzgodnione...

Pamiętajcie o misjonarzach życia. Proszę, otaczajcie ich nieustanną modlitwą i wspierajcie, jak tylko możecie, także finansowo. Serdeczne Bóg zapłać wszystkim, którzy pomagają ratować życie!

Ewa H. Kowalewska

przelew bankowy na konto:
Klub Przyjaciół Ludzkiego Życia
ul. Jaśkowa Dolina 47/1a 80-286 Gdańsk
Nr rachunku: 05 1240 1242 1111 0000 1587 7356



Pożegnanie żłóbka

Ostatnio w naszej parafii pojawił się nowy ciekawy pomysł: „Pożegnanie żłóbka“. Dzieci - od całkiem malutkich 4-latków aż do nastolatków, śpiewały przed żłóbkiem kolędy oraz recytowały wiersze. Dzieci było ok. 30. Mimo tego, że śpiewanie mocno się w czasie przeciągnęło, pomysł nam się bardzo spodobał.



Szopki w naszym kościele

W tym roku na apel ks. Tomasza ogłoszony w kościele odpowiedziało jedynie 6 dzieci. Dziękujemy tym dzieciom, które zadały sobie trud budowy szopki betlejemskiej. Liczymy, że w przyszłym roku będzie lepiej. Nie tak dawno przecież, bo w 2006 roku było aż 68 szopek, a w latach sąsiednich dochodziło do pięćdziesięciu. Może warto by zachęcać dzieci także w szkole, na lekcjach religii, do robienia szopek w domu z rodzicami. To może być dla wszystkich wielka frajda.

Rozpoczynamy 14 rok wydawania gazety parafialnej

Droży Czytelnicy!

Nasza parafialna gazetka jest już z nami 13 lat.

Pomysł wydawania gazetki parafialnej narodził się na zebraniu Akcji Katolickiej. Jakby wstępem do niej były przygotowywane wcześniej przez nas, przez niemal dwa lata „pogadanki“ wygłaszane przed Mszą św. o 10³⁰. Rozpoczęły się one okazjonalnymi informacjami np: o życiu i działalności patrona kościoła i parafii św. Antoniego, o historii Bożego Ciała, o tym czym jest Odpust, i jak powinna wyglądać modlitwa różańcowa. Przerodziło się to później w systematyczne „prelekcje“ na temat Mszy św. Było ich ponad 40. Chodziło nam o pogłębienie wiedzy religijnej wśród szerszego grona parafian. Słuchanie ich było dobrowolne.

Później, po kilku latach ten sam pomysł miał biskup Stanisław Wielgus, nawołując do czytania przed Mszami św. „Katechizmu Płockiego“ przygotowywanego już przez fachowe gremium z biskupem Romanem Marcinkowskim na czele.

Jednak słowo mówione jest bardzo ulotne. Dlatego w 1998 r. zrodził się pomysł by wydawać gazetę parafialną. Podchwycił go ks. proboszcz Mieczysław Zdanowski i inni członkowie Akcji Katolickiej. Przeraziły nas jednak trudności techniczne, - te wzięliśmy na siebie my, będący do dziś redaktorami pisma.

Pierwsze dwa numery wyszły na Niedzielę Palmową 1998 r. Dlaczego jednocześnie dwa? Wymyśliliśmy sobie, że pierwszy numer wyjdzie na Niedzielę Palmową, tak aby wszyscy dostali plan nabożeństw Wielkiego Tygodnia na piśmie, a drugi miał - w Rezurekcję - triumfalnie ogłaszać najbardziej niesamowitą wiadomość w dziejach ludzkości - Chrystus Zmartwychwstał i żyje!

Jednak później, z obawy przed tym jak to wszystko pójdzie, postanowiliśmy rozdáwać oba numery jednocześnie. Do dziś słyszę jak mówię do każdego zdziwionego parafianina z osobna „a teraz proszę drugi numer“. Początki były skromniutkie. Pierwszy i drugi numer - miały po dwie strony (po jednej kartce) A4. Jeden z nich sfinansował ks. proboszcz Mieczysław Zdanowski, a drugi Parafialne Koło Akcji Katolickiej - dali po 100 zł.

To tylko 13 lat, ale to była inna epoka pod względem technicznym. Nie mieliśmy komputera. Tekst pisaliśmy na maszynie, a państwo Zbigniew i Małgorzata Czerko przepisywali pierwsze numery gazetki na komputerze wypożyczonym z pracy. Dziękujemy im serdecznie. Bez ich zaangażowania nie byłoby „Antoniego“.

Drukarnie wymagały dostarczenia tekstu naświetlonego na specjalnej folii. Koszt takiej folii był zawrotny - 30 zł za stronę. Wtedy było to bardzo dużo. Znaleźliśmy drukarnię na Pradze, która zrobiła nam gazetkę z papieru. Jednak po kilku numerach drukarnia ta została zamknięta... i zostaliśmy „na lodzie“.

Cały dzień mąż wydzwaniał do warszawskich parafii, które w większości miały już gazety, z prośbą o namiary na dobrą drukarnię. Pomogli nam u św. Floriana (w katedrze praskiej). Parafianin - młody chłopak odpowiedzialny za gazetę podał adres punktu xero, które robiło lustrzane odbicie, potrzebne do druku. Podał też adres drukarni przy Rondzie de'Gaulla, która z takiej papierowej odwrotki decydowała się zaryzykować i robić gazetkę.

A później te kilkadziesiąt kilogramów papieru woziliśmy w walizkach najpierw tramwajem, a później autobusem do domu. Tam trzeba było poszczególne strony posegregować i poskładać w gazetę. Trwało to najczęściej pełne dwa dni pracy jednej osoby. Tak było przez 11 lat. Gazeta nie była zszywana - sami takiej możliwości nie mieliśmy. Oczywiście, można było zamówić usługę składania i zszywania gazety w drukarni, ale to znacznie zwiększało koszty. A tak wtedy, jak i teraz liczy się każda złotówka.

Z tą drukarnią współpracowaliśmy 2 lub 3 lata. W tym czasie kupiliśmy komputer, mąż nauczył się obsługiwać programy do składu tekstu i obróbki grafiki, gazetka miała coraz więcej stron. Utrzymywała się dzięki sposobowi dystrybucji autorstwa księdza Zdanowskiego, który miał być tylko tak: „na początek“, „dla zachęty“, a został do dziś, ponieważ okazał się bardzo skuteczny.

Rozdáwanie gazetki wymaga stałego zaangażowania wielu osób. Wszystkim, w większości członkom Akcji Katolickiej i Ruchu Rodzin Nazaretańskich, którzy przez te lata pomagali i pomagają rozdáwać „Antoniego“ serdecznie dziękujemy. Nigdy nie spotkaliśmy się z ich strony z odmową, choć wymaga to wykonania wielu telefonów by uzgodnić, kto i na którą Mszę przyjdzie rozdáwać. My musimy być wtedy na wszystkich.

Poszukując drukarni dla wydania książki - monografii o parafii trafiłmy na Borową Górę do państwa Gajewskich. I tutaj przez

wiele następnych lat drukowany był „Antoni“. Na komputerze robiliśmy skład, drukowaliśmy na specjalnej kalce lustrzane odbicie (trzeba było do tego kupić specjalną laserową drukarkę postscriptową) i oddawaliśmy je w fachowe ręce w drukarni. Dziękujemy serdecznie Państwu Gajewskim za dwukrotne drukowanie książki, za jej sponsorowanie, za długie lata drukowania „Antoniego“. Gdy zapowiedzieli, że przechodzą na emeryturę musieliśmy szukać nowej drukarni.

Wtedy ksiądz proboszcz Mieczysław Zdanowski nawiązał kontakt z bardzo nowoczesną i życzliwą drukarnią w Legionowie. Od tego czasu tam drukowany jest „Antoni“. Na Wielki Post 2009 roku wyszedł pierwszy numer z kolorową okładką. Dziękujemy bardzo właścicielowi drukarni panu Robertowi Zawadzkiemu, za drukowanie naszej gazety „po kosztach“.

Przy okazji trzeba się było znowu bardzo dużo uczyć, by przedstawić się na nowoczesny sposób druku. Oddawać trzeba bowiem teraz gazetę nie tak jak dawniej na kalce technicznej, ale w formie elektronicznej. Niestety na tym polu panuje duży bałagan, jest wiele programów, wiele czcionek, różne komputery i to wszystko trzeba ze sobą zgrać. Ale za to porównując gazetki drukowane starą metodą, a obecne widzimy znaczną różnicę w ich jakości.

Dziękujemy przede wszystkim księdzu kanonikowi Mieczysławowi Zdanowskiemu za wsparcie duchowe i organizacyjne, i za nieprzerwaną współpracę. Ksiądz Zdanowski niestety nie jest typem pisarza, lecz oratora i tylko z rzadka mieliśmy okazję drukować jego kazania, które wielu z nas porywały. Jednak cały czas był z redakcją gazetki, doradzał, podsuwał materiały, informował, pouczał co wypada napisać i jak. Bez jego zaangażowania i wsparcia nie byłoby „Antoniego“. Bo czy gazeta może być parafialna bez współpracy z proboszczem?

Dziękujemy wszystkim, którzy kiedykolwiek dostarczyli nam materiały do gazetki. Dziękujemy też przede wszystkim Wam, kochani Czytelnicy. Za to, że przyjmujecie gazetkę z uśmiechem, za to, że składacie ofiary na jej druk. Zaznaczamy, że tylko koszt druku pokrywany jest z ofiar. Czasem coś jeszcze zostanie na folię lub toner do drukarki. Skrupulatnie prowadzimy rachunki zebranych za gazetkę pieniędzy i związanych z nią wydatków. Nie liczymy przy tym naszej pracy, ani kosztów zakupionego sprzętu, to jest nasza ofiara dla Pana Boga.

A pracujemy w tej chwili już na trzeciej generacji sprzętu, tak szybko to się dziś zmienia. Stary, mimo tego, że sprawny, nie nadąża za wymogami składu gazety. Dostaje zadyszki. A sprzęt to nie tylko komputer, ale i nowoczesny skaner, (stary dawno wysiadł), dwie drukarki, internet, cyfrowy aparat fotograficzny i inne „drobiazgi“. Dzięki temu możemy szybko i z w miarę dobrym efektem przekazywać państwu zdjęcia z uroczystości.

Dzięki Waszym ofiarom gazetka nie jest niczym prezentem dla parafian. Ona jest nasza wspólna. Wasze wyciągnięte ręce, życzliwe uwagi i pytania o następny numer są dla nas największą zapłatą za trud, który czasem ciąży i dodają nam sił do wytrwania, kiedy przychodzą trudne chwile.

Wiele parafii wydaje swoje gazety. Ale najczęściej wygląda to tak, że to proboszczowie sami, albo wspólnie z wikariuszami, zakasują rękawy, sami robią gazetę, wierząc w to, jak powiedział św. Maksymilian Kolbe, że media są wielką siłą i byłoby grzechem zaniedbania, tej siły nie zaprzęgnąć do gorliwej pracy ku chwale Pana. Niekiedy pomaga im w tym grupka zapaleńców.

U nas w parafii gazetę robią, od początku do końca, świeccy. I to w zasadzie tylko dwie osoby. I to jest ewenement. To nie jakiś „słomiany zapał“, a ciężka orka przez 13 lat. A przecież to się robi dodatkowo: poza swoją pracą zawodową, poza zaangażowaniem w rodzinę, a niekiedy nawet kosztem niej. Wielu księży pewnie chciałoby mieć takich parafian u siebie w parafii.

13 lat to nie jest żadna okrągła rocznica. Ale dziękować zawsze warto, bo przyszłości nie da się przewidzieć.

Na koniec chcemy wszystkich zapewnić, że wydając gazetkę nie szukamy własnej chwały, ani korzyści materialnych. Gazetka jest wydawana jak napisano w stopce „Na Nieskończoną Chwałę Bożą“ zgodnie z ideą powszechnego apostołstwa głoszoną przez prekursora Akcji Katolickiej św. Wincentego Pallottiego, którego uważamy za jednego ze swoich patronów.

Wiemy, że nie jesteśmy doskonali. Zawsze można lepiej. Dlatego prosimy: nie stójcie z boku: podpowiadajcie, piszcie. Często słyszymy uwagi np: za mały druk, więcej o parafii... Często są one związane z dodatkowymi kosztami i tego nie przeskoczmy. Piszcie sami, o tym co widzicie, co was boli - będzie więcej o parafii.

Prasa parafialna nową formą ewangelizacji

W dobie przemian jakie nastąpiły w naszym kraju wielu ludzi jest zagubionych, zarówno w codziennym życiu jak i w sferze duchowej. W tym trudnym okresie Kościół szuka nowych form ewangelizacji, jedną z nich jest prasa parafialna. (...)

Św. Maksymilian Kolbe nazwał prasę „najważniejszą bronią dzisiejszych czasów” i nie mylił się, choć słowa te wypowiedział przeszło pół wieku temu. To środki masowego przekazu m.in. przyczyniły się do głębokich przemian w naszym społeczeństwie. Media bowiem wywierają szeroki wpływ na język, obyczaje, kulturę, modę, rozwój emocjonalny, kształtują hierarchię wartości, myślenia i zachowania człowieka. Formują osobowość ludzi młodych. Mogą być apostołem dobra, ale i zła.

Jan Paweł II nieustannie przypominał o powołaniu świeckich do apostołstwa w rodzinie, miejscu pracy i parafii. Narzędziem ewangelizacji może być m.in. gazeta parafialna (ale i internet - przyp. red), jako alternatywa dla innych pism katolickich i nie tylko. Wiele parafii, które podjęły się trudu redagowania własnej gazety, widzi efekty swej pracy, bowiem pomaga ona w rozpowszechnianiu informacji parafialnych i lokalnych, buduje więzy wśród parafian, odkrywa ukryte ludzkie talenty, włącza w życie wspólnoty parafialnej „katolików od święta”.

Jak wskazują liczne doświadczenia, parafianie z chęcią i radością sięgają po swoje pismo, choć często niełatwo znaleźć ludzi, którzy chcieliby zająć się systematycznym redagowaniem gazety parafialnej. Zwykle trud ten podejmują nie profesjonalści, ale ludzie, którym leży na sumieniu dobro parafii i Kościoła.

(...) Trzeba dołożyć starań aby Kościół w nowym tysiącleciu stał się bardziej zdalny do głoszenia Ewangelii ludziom XXI w. Nadszedł czas, by parafialne dziennikarstwo stało się zwyczajną praktyką parafii. Wierzę, że w każdej parafii znajdują się ludzie, którym leży na sercu dobro Kościoła i naszego społeczeństwa i włączają się w tę nową formę ewangelizacji. Ta pozornie niewiele znacząca działalność, bo przecież ograniczająca się do wąskiego kręgu odbiorców, może być jednak kamieniem węgielnym na drodze do budowania Bożego oblicza świata.

Fragmety słowa wstępnego wygłoszonego do uczestników I Krakowskiego Forum Prasy Parafialnej (2000 r.) przez Barbarę Szczepanowicz przewodniczącą krakowskiego oddziału Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Parafialnej.

Uważamy jednak, że gazeta, nie ma być tylko „Kroniką” - ma też uczyć, wychowywać, poszerzać horyzonty i wzmacniać wiarę.

Przynagla nas miłość Chrystusa i jego wołanie, że „żniwo wielkie, ale robotników mało”. Prosimy: pošlij Panie wielu dobrych robotników na swoje żniwo, abyśmy nie zginęli w grzechu.

Naszą przyszłość zawieramy Panu Jezusowi za wstawieniem Maryi Królowej Apostołów, patrona naszego kościoła i parafii, św. Antoniego z Padwy, którego imię nosi nasza gazeta, św. Wincentego Pallottiego, prekursora Akcji Katolickiej, św. Judy Tadeusza, patrona od beznadziejnych przypadków, i naszego parafianina błogosławionego Męczennika II wojny światowej, ks. Romana Archutowskiego, wychowawcy młodzieży i przyszłych kapłanów. *redaktorzy „Antoniego” Anna i Marian Kurtycz*

Musimy siać

Musimy siać, choć gruntu nasze marne,

Choć nam do orki pługów brak i bron.

Musimy siać, choć wiatr porywa ziarno,

Choć w ślad za siewką kroczą stada wron.

Musimy siać, nie wiedząc w którą stronę,

Poniesie wiatr i w ziemię rzuci siew.

Nie wiedząc kto i gdzie pozbiera plony,

W dożynki czyj, radosny huknie śpiew.

Nie wolno nam, ni sił, ni dnia marnować,

Musimy siać musimy tworzyć cud.

Nie wolno nam po spichrzach ziarna chować,

Na świecie głód, na świecie ciągle głód.

A nas tak mało, tych co mogą ponoć,

Ze swych spichlerzy szczyptę braciom dać.

I niech nie przy nas wejdzie ruń zielona,

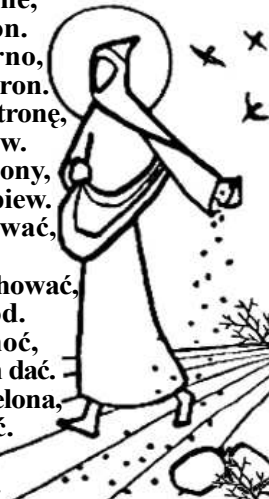
My róbmy swoje, my musimy siać.

Musimy siać, choć gruntu nasze marne,

Choć nam do orki pługów brak i bron.

Musimy siać, choć wiatr porywa ziarno,

Choć w ślad za siewką kroczą stada wron.



Zadania prasy parafialnej

Podstawowym zadaniem prasy parafialnej jest budowanie **lokalnej wspólnoty**. W coraz bardziej zatowizowanym świecie narażonym wręcz na ateizację, nie ma miejsca na wspólnoty chrześcijańskie, które by człowieka podtrzymywały, dawały mu siłę. Te wszystkie perwersje, narkomania itp., są skutkiem braku wspólnot. Ich rola w procesie ewangelizacji, oraz w procesie ratowania polskiego społeczeństwa jest niezastąpiona. Bardzo ważnym instrumentem w parafii może stać się właśnie pismo. Lepsze, gorsze, ładniejsze czy brzydsze, na takim czy innym papierze. To nie jest ważne. To jest moje pismo, tak jak moje dziecko. Czy ono jest brzydkie czy ładne, nie identyfikuję się z nim dlatego, że jest ładne, ale dlatego, że jest moje, że tam jest o moich znajomych, o mojej wspólnocie, o takiej czy innej działalności charytatywnej, o potrzebującym z sąsiedniego bloku itd. I na tym właśnie polega tworzenie wspólnoty.

Gazeta parafialna pełnić może wielką rolę formacyjną. Na terenie parafii można zorganizować wspólny kolportaż. Dzięki temu mogą ją czytać tacy, którzy nigdy nie kupią prasy katolickiej. Można dotrzeć do ludzi, stojących gdzieś tam na rozdrożu i przemówić do nich językiem wiary, świadectwa. Świadectwo lidera takiego czy innego ruchu, rodziny z sąsiedniego bloku, jest skuteczniejsze, bo nie jest anonimowe i dlatego działa bardziej.

Następnym wielkim zadaniem jest budzenie czytelnictwa katolickiego. W Polsce jest bardzo małe czytelnictwo prasy katolickiej. Nie uświadomiliśmy sobie tego dotychczas, że to, czy prasa katolicka będzie istnieć, zależy tylko od nas. Od tego, czy w kiosku będziemy jej żądać i za nią płacić zarazem. Kupując np. tygodnik NIE płacimy cotygodniową składkę na utrzymanie Urbana i jego ekipy. Kupując „Niedzielę”, dajemy tę składkę na utrzymanie tego wspólnego dzieła ewangelizacyjnego. We Francji, gdzie jedynie 8% społeczeństwa chodzi systematycznie do Kościoła, prasa katolicka sprzedawana jest w 5 mln egzemplarzy, w Polsce, w około 1,2-1,3 mln egz. I to jest dramat. Zaledwie 5% Polaków czyta prasę katolicką. Właśnie prasa parafialna, ta wydawana przez pana Kowalskiego z sąsiedniej ulicy, ma budzić czytelnictwo katolickie. Jeżeli człowiek się przyzwyczai, zainteresuje tą formą prasy, to sięgnie także po inną.

Ostatnie bardzo ważne zadanie, to kształcenie przyszłych redaktorów i dziennikarzy katolickich. Żadne uczelnie nie są w stanie stworzyć dziennikarza - tego zawodu można się uczyć jedynie w praktyce. Bardzo wielu ludzi nie uświadamia sobie, że ma świetny dar przekazywania treści za pomocą słowa pisanego. Tego w szkole się nie dowiemy. Praktykując w gazecie parafialnej możemy odkryć ten dar. A ogólnopolskiej prasie katolickiej, ciągle bardzo brakuje katolików świadomych swego apostolskiego powołania i umiejących trzymać pióro w ręku. Prasa parafialna może być dla niej takim wielkim źródłem kadr.

z referatu Marcina Przeciszewskiego - redaktora naczelnego KAI z II Ogólnopolskiego Spotkania Prasy Parafialnej w 1994 r.

Garść statystyki o prasie parafialnej

Z danych Komisji Episkopatu Polski na dzień 1 marca 2010 r. w Polsce istniało 10 114 parafii i około 800 „innych ośrodków duszpasterskich”. Z kolei internetowy katalog prasy katolickiej www.prasaparafialna.pl zawiera 1375 tytułów pism katolickich. Pogrupowane są one w kilka kategorii: są pisma ogólnopolskie, zagraniczne (kilka tytułów), regionalne, społeczno-kulturalne, seminaryjne, diecezjalne, dekanalne i parafialne. Najwięcej gazet parafialnych wydawanych jest w diecezji krakowskiej: (123 tytuły), najmniej w małych diecezjach: drohiczyńskiej, łomżyńskiej, łowickiej, siedleckiej i zamojsko-lubaczowskiej (po 5 tytułów).

Nasza Diecezja Płocka należy do średnich diecezji w Polsce. Mieszka w niej 777.500 katolików w 238 parafiach diecezjalnych i 5 zakonnych. Wydawanych jest w niej 31 gazet parafialnych. Jak widać daleko nam do najlepszych, np. w sąsiedniej Diecezji Warszawskiej wydawanych jest 101 gazet parafialnych.

Jak informują sami twórcy portalu prasaparafialna.pl nie jest to pełny katalog prasy katolickiej w Polsce. Szacuje się, że obecnie wychodzi w parafiach grubo ponad 2000 czasopism. I z każdym dniem powstają nowe. Są też niestety takie, które zakończyły już swój żywot. Te też są rejestrowane w katalogu. Oby nasza gazeta nigdy nie podzieliła ich losu.

Kilka refleksji o kolędowaniu...

W mojej dawnej parafii pw. św. Kamila w Zabrze wychodzi gazetka Głos św. Kamila. Redagują ją osobiście ksiądz proboszcz z wikariuszem. Pomaga mu w tym trójka ludzi świeckich. Gazetka wychodzi co miesiąc. Ma dwanaście stron. W ostatnim numerze są ciekawe spostrzeżenia z kolędy. Być może u nas jeszcze nie rysują się one tak ostro, ale myślę, że warto się z nimi zapoznać.

Początek Nowego Roku kojarzy nam się z „kolędowaniem”. Przynajmniej tak jest w naszej parafii. Od 2 stycznia do końca miesiąca nasi ojcowie nawiedzają domy wiernych, niosąc im dobre słowo i Boże błogosławieństwo.

Z każdym rokiem jednak odnosimy wrażenie, jakby co raz mniej ludzi było gotowych na przyjęcie kapłana „po kolędzie”. Co jest powodem takiej sytuacji trudno jednoznacznie określić, ale jedno jest pewne. Tradycja „kolędy” zanika. Dzieje się to na dwóch płaszczyznach zewnętrznej i wewnętrznej. Jeśli chodzi o tę pierwszą to mamy do czynienia z postawą „zamkniętych drzwi”, które już od wielu lat nie otwierają się przed kapłanem. Natomiast ta druga płaszczyzna - wewnętrzna dotyczy sposobu przygotowania domu i domowników do odwiedzin duszpasterskich.

Zacznijmy od tej pierwszej. Dlaczego wzrasta liczba katolików nie przyjmujących kapłana „po kolędzie”? Przyczyn jest dużo. Najczęściej usprawiedliwieniem jest praca. Potem sytuacja moralna małżeństw i rodzin (konkubiny, wolne związki, życie tylko na ślubie cywilnym itp.) Dalej poczucie wstydu, bo w rodzinie jest patologia, alkoholizm, trudna sytuacja materialna (np. nie wpuszczę księdza, bo nie mam mu co dać na ofiarę). W dalszej kolejności strach, że ksiądz się zacznie wypytywać czy chodzimy do kościoła, albo będzie pytał dzieci katechizmu itd.

Ludzie zamykają drzwi swoich domów przed kapłanem, ponieważ widzą w nim kogoś na wzór agenta, który zbiera najszybsze informacje o nich samych i ich życiu. Upatrują w nim detektywa, który zadając różne pytania prowadzi jakby własne śledztwo mające na celu znaleźć w ludziach to co jest złe i kompromitujące. Dla wielu z nich jest on kimś w rodzaju intruza i nieproszonego gościa, który uzurpuje sobie prawo wkraczania w ludzkie życie.

A tak naprawdę ludzie nie chcą wpuścić do domu kapłana dlatego, że sami są nie w porządku wobec Boga i swojej wiary. Przecież każdy normalny katolik wie, że kolęda to spotkanie wiernych ze swoim duszpasterzem, a nie przesłuchanie. Tu nikt nikogo nie obraża i nie osądza. A jeśli nawet pojawiają się trudne pytania, to podyktowane są one troską o nasze zbawienie. Czasem uczciwa rozmowa potrafi rozwiązać wiele trudnych spraw.

Niestety jest jeszcze jedna przyczyna zamykająca drzwi przed kapłanem - to obojętność. Dziś co raz częściej słyszy się z ust wiernych następujące słowa „co mnie obchodzi, że ksiądz po kolędzie chodzi”. Taka postawa świadczy nie tylko o lekceważeniu tradycji kolędowania, ale wręcz o jej odrzuceniu. Za chwilę bowiem będziemy mieli takich katolików, którzy z „kolędą” nie będą chcieli mieć nic wspólnego.



Mówiąc o „kolędzie” należy również zapytać: Jak jesteśmy do niej przygotowani? I to jest ten drugi wewnętrzny wymiar spotkania kapłana z rodziną podczas wizyty duszpasterskiej. Sposób w jaki przyjmujemy kapłana idącego „po kolędzie” i atmosfera jaką stwarzamy wokół jego osoby są niezwykle ważne i świadczą o rozumieniu przez daną rodzinę sensu „kolędy”.

Wierni przygotowując się do odwiedzin duszpasterskich powinni najpierw przyjąć postawę oczekiwania na kapłana. Pukający do drzwi ministranci, czy sam kapłan nie powinni nas zaskakiwać i sprawiać, że pospiesznie nakrywamy stół obrusem, szukamy świeczek i lichtarza, albo szybko wlewamy do szklanki wodę z kranu, bo poświęconej i przyniesionej z kościoła nie mamy.

Obok postawy oczekiwania ważna jest również postawa gościnności. Jej pierwszym przejawem jest gest otwarcia drzwi przed kapłanem, którego dokonuje jeden z domowników. Serdeczność wyrażona uśmiechem i zachętą do wejścia w próg domu ma tu ogromne znaczenie. Kapłan bowiem czuje się wtedy nie tylko nawiedzającym, ale i oczekiwanym przez tę rodzinę gościem.

Wraz z wprowadzeniem kapłana do domu domownicy powinni przyjąć kolejną postawę - szacunku wobec niego. Kapłan bowiem zawsze reprezentuje Boga. Okazanie szacunku kapłanowi przejawia się w czystym, posprzątanym domu, w odpowiednim ubiorze, wyglądzie i zachowaniu domowników. (Wręcz karygodne jest przyjmowanie kolędy, w krótkich spodenkach, w dresie, w poplamionej odzieży, z bosymi stopami, w podkoszulce, w bluzce na ramiączka i z wydatnym dekoltem, w prześwitującej odzieży itp.).

Do postawy gościnności należy również prowadzenie dialogu z kapłanem, wymiana poglądów, dzielenie się spostrzeżeniami, a nade wszystko szczerą wypowiedzi. Jeśli nic nie mówimy, albo bardzo mało, sprawiamy wrażenie ludzi, którzy coś ukrywają, albo po prostu nie mają ochoty na rozmowę. W takiej atmosferze kapłan czuje się źle i zazwyczaj szybko opuszcza dom. To zrozumiałe - tam, gdzie cię nie chcą - nie należy się narzucać.

Na koniec podkreślimy, że „kolęda” jest ważnym i doniosłym wydarzeniem religijnym w życiu chrześcijanina. Jest spotkaniem człowieka wierzącego z kapłanem. Przez „kolędę” sam Bóg przychodzi do nas ze Swoim błogosławieństwem. Dlatego „kolędy” nie można traktować pobieżnie i byle jak, nie można jej zbyć, zaliczyć, odbębnić itp. Jeśli rezygnujemy z „kolędy” to w jakimś sensie odcinamy się od chrześcijańskiej tradycji. Jeśli niegodnie ją przyjmujemy to znak, że słabnie nasza wiara.

Zadajmy więc sobie pytanie: Czy „kolęda” jest nam jeszcze potrzebna? Odpowiedzi jednak nie szukajmy gdzieś daleko, ale przede wszystkim w nas.

VOS

Jasełka

Jasełka w naszej parafii są wykonywane od „niepamiętnych czasów”. Wykonywały je dzieci to z jednej to z drugiej szkoły, a niekiedy nawet z obu szkół w jednym roku. Dla dzieci jest to niesamowite przeżycie. I dla tych co je oglądają, i jeszcze bardziej dla tych, co biorą w nich udział. Przeczytajmy co o tegorocznych jasełkach pisze katechetka p. Wioletta Furczak.

Święta Bożego Narodzenia to czas strojenia choinki i śpiewu kolęd. To także czas na inscenizację Jasełek Bożonarodzeniowych.

Każdego roku w szkole w Woli Kiełpińskiej a później w naszym kościele takie widowisko jest prezentowane. W tym roku również nie mogło zabraknąć Jasełek, będących wstępem do świętowania Bożego Narodzenia.

W szkole inscenizacja odbyła się 22 grudnia. Przygotowana została przez dzieci z klasy III szkoły podstawowej. Zaprezentowały tradycyjne przedstawienie pod tytułem „Bóg się rodzi”. W Kościele odbyła się 6 stycznia po Mszy św. o godz. 12⁰⁰.

Treścią inscenizacji była historia narodzenia Jezusa w Betlejem i spisku Heroda. Do stajenki, do Bożej Dzieciny przybyli pasterze, aniołowie i Trzej Magowie. Nie zabrakło również diabła, któremu król Herod oddał swoją duszę.

Wszystkie teksty przeplatane były śpiewem kolęd w wykonaniu scholki dziecięcej.

Jasełka wprowadziły widzów w świąteczny nastrój. Sprawily, że zatrzymali się na chwilę w gonitwie różnych spraw i przenieśli się do Złóbka, do Betlejem.

Przedstawienie wszystkim bardzo się podobało czego wyrazem były gromkie brawa.

Wioletta Furczak.

Zmarł ks. prał. Kazimierz Śniegocki

31 stycznia, o 7.55, zmarł w szpitalu ciechanowskim ks. prałat Kazimierz Śniegocki, wieloletni proboszcz parafii pw. św. Wojciecha w Nasielsku. We wtorek 1 lutego o godz. 19⁰⁰ odbyło się nabożeństwo żałobne z udziałem duchowieństwa dekanatu nasielskiego, a w środę 2 lutego o godz. 11⁰⁰ Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem J.E. Ks. Bpa Romana Marcinkowskiego. Po Mszy św. ciało śp. Księdza Prałata pochowano na cmentarzu w Nasielsku.

Ksiądz prałat Śniegocki był przez 9 lat proboszczem w naszej parafii. I to dobrym proboszczem. Prosimy o modlitwę w jego intencji. Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie...

Ksiądz Kazimierz Śniegocki urodził się 13 sierpnia 1931 roku w Radzanowie nad Wkrą. Święcenia kapłańskie otrzymał 15 czerwca 1957 r. w Płocku. Był wikariuszem w Pułtusk, Rypinie i Płońsku. Od 1965 r. był proboszczem w parafii Krysk. W grudniu 1977 r., po śmierci ks. Romana Słupeckiego, został proboszczem naszej parafii i pracował tu do września 1986 r., kiedy otrzymał propozycję objęcia parafii św. Wojciecha w Nasielsku i funkcji dziekana. Jak sam mówił zgodził się od nas odejść ponieważ biskupowi nie wypada odmówić.

Przyjście ks. Kazimierza Śniegockiego rozpoczęło nowy, lepszy okres w naszej parafii. Złożyło się na to kilka spraw. Ksiądz Kazimierz wierzył w ludzi i tą wiarą zaraził parafian. Uwierzyli, że naszą parafię stać na wiele, także na duże przedsięwzięcia materialne. Poprzedni proboszcz ks. Roman Słupecki od dawna zastanawiał się nad kupnem organów. Dyskutował o tym z Radą Parafialną, mówił o tym w kościele, nie odważył się jednak podjąć decyzji, bo inwestycja była bardzo kosztowna. Ksiądz Śniegocki sam podjął decyzję „kupujemy organy“. I kupiliśmy. 9 września 1979 r. poświęcił je bp Bogdan Sikorski. Kosztowały 950 tys. zł.

Wraz z ks. Śniegockim przybył do nas organista Edward Dymek. W tym czasie poprzedni organista Antoni Araszkiewicz był już od roku na emeryturze. Śpiew organisty i zorganizowanego wkrótce chóru uświetnił nabożeństwa i przyczynił się do ożywienia ducha wśród parafian i obudzenia dumy z „naszego kościoła“. Różnica była tak duża, że mniej zorientowani myśleli, że p. Dymek przywiózł ze sobą organy i byli zdziwieni, że należy je dopiero kupić.

Działania ks. Śniegockiego wyprzedzały jego słowa. On nie obiecywał, tylko robił. W 1982 r. na wiosnę parafianie przybyli na niedzielą Mszę św. zobaczyli w kościele rusztowanie. A ks. proboszcz nic nie mówi. Ludzie sami zaczęli dawać ofiary, skoro prace się już zaczęły. Malowanie kościoła w środku miało być niespodzianką dla parafii na 25 rocznicę kapłaństwa ks. Śniegockiego. Przedłużono się jednak i Mszę jubileuszową odprawiono przed kościołem przy ołtarzu polowym. Zresztą kilka uroczystości i komunii św. także odbyło się na świeżym powietrzu.

Nowe czasy niosą zawsze nowe wyzwania i ważne jest aby im sprostać nawet w sferze przyziemnej. Aby coś skutecznie przeprowadzić w parafii potrzebny jest kontakt z parafianami. U nas konieczny jest samochód. Poprzedni proboszcz nie miał samochodu. Było więc mu trudno coś zorganizować. Kiedyś wybrał się pieszo po parafii by prosić ludzi o ofiary na prace przy kościele. Nowy proboszcz miał samochód i w sytuacji kiedy nie było telefonów, wsiadał i jechał by organizować ludzi do różnych prac. A kiedy ludzie przyszli, np. porządkować cmentarz zawsze z nimi był i razem z nimi pracował. To bardzo mobilizowało. Opowiadano w parafii jak przy odnawianiu kościoła z zewnątrz (w 1984 r.) lęk wysokości padł na wykonawców kiedy trzeba było pomalować najwyższy szczyt kościoła. Wszyscy się bali. No to ksiądz Śniegocki wszedł i wymalował.

Proboszcz Śniegocki bardzo dbał o piękno otoczenia kościoła. Jak już wspominałam, wymalował kościół w środku i na zewnątrz, pokrył go blachą aluminiową, zrobił betonowy chodnik wokół kościoła i posadził wzdłuż niego kwiaty. Parafianie przychodzili

i mówili „ale u nas ładnie“. Poczucie dumy z własnej parafii było ważnym czynnikiem jednoczącym ludzi wokół wspólnych spraw. Jeśli coś jest ładne i porządne, łatwo się z tym utożsamić i uznać za swoje, a wtedy rośnie chęć udziału w rozwijaniu tego piękna.

Ksiądz Śniegocki był pracowity nie tylko w sprawach materialnych. Był przede wszystkim duszpasterzem otwartym na inicjatywy parafian i czułym na ich potrzeby. Wprowadził u nas Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego znacznie wcześniej niż w innych parafiach. Inicjatorem i fundatorem Obrazu Miłosierdzia Bożego jest pan Kazimierz Składanek.

Potrzeby duszpasterskie parafii w tym czasie bardzo wzrosły. Ks. Śniegocki zatroszczył się o parafian z Zegrza Południowego,

k którzy mieli daleko do kościoła. Wszelkie oficjalne starania u władz o pozwolenie na budowę kaplicy spełzły na niczym. Zbudowano więc drewnianą kaplicę w jedną noc. Stworzono fakt dokonany. Władze nie odważyły się zbudowanej już kaplicy zaatakować.

W Zegrzu Południowym odprawiano dwie Msze w niedzielę, o 12⁰⁰ i 17⁰⁰. O Mszę św. niedzielą prosili także kuracjusze z Sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego w Jachrance. Skoro prosili to ksiądz Kazimierz nie odmówił. Odbywała się o 15⁰⁰. W sumie w latach 80. w naszej parafii było 7 Mszy odprawianych przez dwóch księży. Potrzebne było na to specjalne pozwolenie Prymasa Polski. Oczywiście jako proboszcz też katechizował. Uczył całą szkołę w Woli Kiepińskiej. Lekcje odbywały się w nieogrzewanym kościele. Wikariusz podróżował po punktach katechetycznych rozrzuconych po całej parafii.

Ksiądz Śniegocki zawsze znajdował też czas aby z ludźmi porozmawiać, wysłuchać ich, a z tego co mówili wyciągał wnioski.

Był przy tym bardzo bezpośredni i uczynny. Nigdy nie przejechał obojętnie obok ludzi idących drogą, zawsze podwioził. Kiedy ogłoszono, że odchodzi z parafii wielu wyciągnęło niesłuszny wniosek, że takiego drugiego księdza już nie będziemy mieli.

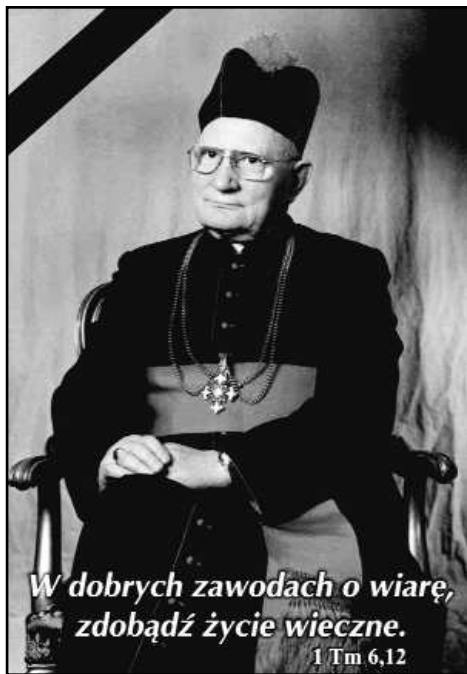
A ksiądz też jest tylko człowiekiem i przywiązuje się do parafii. Kiedy przy jakiejś okazji rozmawialiśmy z nim, gdy już był w Nasielsku, powiedział: teraz już mogę się przenosić, choćby jutro. Odejście od nas nauczyło go tego, co w życiu księdza jest nieuniknione - odchodzenia z kochanych miejsc, aby pokochać i przyjąć za swoje nowe, przeznaczone przez Pana Boga i przełożonych. Nie musiał z Nasielska odchodzić. Spędził tam resztę swojego życia. I tam zostały złożone jego doczesne szczątki. A my mogliśmy czasem odwiedzać kościół w Nasielsku i cieszyć się, że pięknieje pod opieką dobrego gospodarza.

W nas pozostawił ks. Śniegocki wiele dobrych wspomnień i obraz proboszcza - duszpasterza, dobrego gospodarza. Być może na początku to nasze przywiązanie do poprzednika utrudniło trochę życie jego następcy - ks. Mieczysławowi Zdanowskiemu. Ale jestem przekonana, że praca ks. Śniegockiego wytworzyła i obudziła w naszej parafii wiele dobra, które stało się fundamentem na następne dziesięciolecia.

W pogrzebie ks. Śniegockiego uczestniczyło wielu naszych parafian i oficjalne delegacje: Ochotniczej Straży Pożarnej ze sztabdarem i Zespołu Szkół w Woli Kiepińskiej z wieńcem. Pani dyrektor Małgorzata Kolon wygłosiła w kościele słowo w imieniu naszej parafii. Przemawiali również Przewodniczący Rady Miasta Nasielsk i pani prezes Akcji Katolickiej z Nasielska.

Anna Kurtycz

Jak dowiadujemy się ze strony internetowej parafii w Nasielsku ks. prałat Kazimierz Śniegocki łączył troskę o stronę duchową i materialną parafii. M.in. uregulował sprawy cmentarza grzebalnego. Dwukrotnie zabezpieczył dach na kościele farbami antykorozyjnymi, ubogacił kościół piękną polichromią, wstawił nowe ławki i cztery konfesjonały, ogroził kościół i plebanię, wybudował dwie kaplice: w Pieściorogach (1990) i Nunie (1992). Ta pierwsza pełni dziś rolę kościoła parafialnego, nowej erygowanej przez bp Zygmunta Kamińskiego w 1991 roku parafii.





fol. Adam Lipowski

Pożegnanie dotychczasowego proboszcza parafii garnizonowej ks. płka kan. Zenona Surmy odbyło się 16 stycznia 2011 r. w Zegrzu. Mszy św. w kościele garnizonowym pw. MB Fatimskiej, który zbudował, przewodniczył ks. płk Surma.

- Dziękuję za wielu ludzi życzliwych, oddanych Bogu i Kościołowi, dzięki którym kościół ten powstał jak feniks z popiołów - to był cud, powiedział na początku Eucharystii. Przypomniał, że w intencji budowy kościoła parafianie z Zegrza co roku pielgrzymowali na Jasną Górę. - Za wszelkie dobro, którego Bóg dokonał przez te lata składam dziękczynne „Te Deum“.

Ks. płk Surma był proboszczem w Zegrzu ponad 13,5 roku. Decyzją Biskupa Polowego WP Józefa Guzka objął parafię i Garnizon w Bydgoszczy. Nowym proboszczem w Zegrzu od 23.01.2011 r. mianowano ks. ppłk Waldemara Rawińskiego.

W homilii ks. płk Surma podkreślił, że w świecie w którym jest tyle zła i nienawiści, jesteśmy powołani, do tego, by być braćmi. Zachęcił, by odnowić w naszym życiu i sercu wiarę. Przypomniał sylwetkę ojca przyszłego Papieża Karola Wojtyły, oficera WP, który wiele czasu spędzał na modlitwie i pielgrzymował do Kalwarii Zebrzydowskiej. Jan Paweł II wielokrotnie wskazywał na swego ojca, jako pierwszego świadka wiary.

Na zakończenie Mszy św. ks. płk Surma podziękował zebrany za trud budowy kościoła garnizonowego. Podkreślił, że budowa została już całkowicie ukończona - w ubiegłą niedzielę bp Józef Guzdek pobłogosławił ostatnie witraże. Prosił także wiernych o wybaczenie mu tego, co wypływało z jego ludzkiej słabości.

Liturgię Eucharystii koncelebrowali ks. płk prał. Dariusz Kowalski, dziekan Wojsk Lądowych oraz ks. prof. Dominik Zamiatała i ks. Zbigniew Zmorzyński - Misjonarze Klaretyni z Warszawy. Wraz z ks. Surmą modlili się ks. kan. Mieczysław Zdanowski - długoletni przyjaciel ks. Zenona z Woli Kiełpińskiej i ks. kan. Tadeusz Wołowicz, dziekan dekanatu serockiego.

Po Mszy odczytano list od gen. bryg. Andrzeja Kaczyńskiego, Szefa Zarządu Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności, który podkreślił, że zaangażowanie ks. płka Surmy jest „wysoko oceniane przez żołnierzy zawodowych i pracowników wojska“.

Przedstawiciel Rady Parafialnej Edmund Postołowicz przybliżył ponad 13-letnią posługę ks. Surmy w Zegrzu, oraz historię budowy kościoła, a przewodniczący Kapituły Budowy Kościoła Garnizonowego w Zegrzu Eugeniusz Gaca powiedział, że ks. płk Surma swą pasją wzniesienia kościoła „zarażał“ innych.

Przypomniał, że budowa kościoła była wspólnym dziełem wielu ludzi dobrej woli, a wśród nich prezesa Jerzego Glasgalla, gen. Wojciecha Wojciechowskiego i Witolda Leszczyńskiego. Wskazał na istotną rolę modlitwy ks. Surmy i parafian z Zegrza w intencji budowy kościoła. - Tę modlitwę czuliśmy niejako „na plecach“, ona nas motywowała do dalszych działań.

„Pamiętając o Księdza zasługach dla budowania wspólnoty Kościoła, powstania świątyni w Zegrzu i propagowania idei honorowego krwiodawstwa, zachowując w pamięci działania, które zmierzały do umacniania współpracy z samorządem i troskę o los gminnej społeczności, wyrażamy uznanie dla Księdza postawy pełnej duchowej mądrości i bezinteresownego daru z samego siebie“ - czytamy w liście, który wręczyli Sylwester Sokolnicki, Burmistrz MiG Serock ze swym zastępcą Józefem Zającem.

We Mszy św. uczestniczyła cała Kadra Centrum Szkolenia

Pożegnanie z Zegrzem ks. płka Zenona Surmy

Łączności i Informatyki w Zegrzu na czele z komendantem płk Markiem Stolarzem. Obecni byli Kierownik Składu Materiałowego Zegrze mjr Wojciech Pochmara, kpt. lek. med. Robert Zapor, prezes Witold Leszczyński i dyrektor Jan Zieliński z WZŁ-1 w Zegrzu, przedstawiciele Wojskowego Instytutu Łączności z dyrektorem Krzysztofem Łyskim, Prezes Zarządu Rejonowego PCK w Legionowie Tadeusz Kowalewski, Dyrektor Zespołu Szkół w Zegrzu Danuta Prusinowska z gronem pedagogicznym.

Artur Borkowski, Sekretarz Powiatu Legionowskiego wręczył ks. Surmie obraz i okolicznościowy list - dar Jana Grabca, Starosty Powiatu Legionowskiego.

Ks. kan. Mieczysław Zdanowski z Woli Kiełpińskiej podziękował ks. płk Surmie za długoletnią przyjaźń. - Ks. płk Surma był na każdą moją prośbę, tak jak ja na jego, powiedział.

Ks. płk prał. Dariusz Kowalski, dziekan Wojsk Lądowych podziękował parafianom za wiernie trwanie przy swoim duszpasterstwu i wspieranie dzieła budowy kościoła. Przypomniał, że wspólnie z ks. płk Surmą przeszedł ok. 3 tys. kilometrów w pielgrzymkach wojskowych na Jasną Górę. - Pamiętam zakrwawione nogi ks. Zenona na pątniczym szlaku. Ks. Surma wie, co znaczy potęgą Słowa Bożego, wie, co to znaczy pamiętać o człowieku przy ołtarzu. „Dziękuję Bogu, że dał mi możliwość tak blisko być i pracować z Tobą - powiedział. Dziękował ks. Zenonowi także za posługę w Sakramencie pokuty, którą sprawował dla księży kapelanów o każdej porze dnia i nocy.

Wszyscy, którzy dziękowali ks. proboszczowi za jego posługę, wskazywali na jego umiejętność „przełamywania lodów“, zbliżania ludzi do siebie i wyjątkową skromność. - Był nie tylko duchowym przewodnikiem, opiekunem, ale i przyjacielem.

Na zakończenie ks. Surma podziękował Elżbiecie i Marianowi Sztanderom za okazywaną przez lata życzliwość i wsparcie. - Na początku mojej posługi w Zegrzu ich mieszkanie stało się moją plebanią, wyznał. Marian Sztander jest organistą w kościele garnizonowym. *strona internetowa Ordynariatu Polowego WP*

Powitanie ks. płka Z. Surmy w Bydgoszczy

23 stycznia 2011 r. w kościele garnizonowym pw. MB Królowej Pokoju w Bydgoszczy odbyła się Uroczystość objęcia przez ks. płka Zenona Surmę urzędu proboszcza parafii wojskowej w Bydgoszczy i pożegnanie dotychczasowego proboszcza ks. płka Józefa Kubalewskiego, dziekana Pomorskiego Dekanatu Wojskowego i dziekana Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Na początku Eucharystii ks. dziekan POW odczytał dekret Biskupa Polowego WP Józefa Guzka i wprowadził ks. płka Surmę na urząd proboszcza parafii wojskowej. - Do Bydgoszczy przychodzi najlepszy z najlepszych, pobożny, co ma ogromne znaczenie w posłudze duszpasterskiej, powiedział ks. płk Kubalewski przedstawiając nowego proboszcza. Ks. płka Surmę powitali także przedstawiciele parafian.

Ks. płk Surma przypomniał, że w 1987 roku mury świątyni w Zegrzu wysadzono w powietrze. "Po jednej z najpiękniejszych świątyni wojskowych II RP pozostała jedynie jedna betonowa kolumna. Jeszcze przez kilka lat jak wyrzut sumienia stała na ruinach świątyni, by znaleźć później miejsce w nowo zbudowanym kościele". Podkreślił, że rozpoczęcie dzieła budowy, było momentem, kiedy to jakąś niewidzialną wolą Opatrzności, rozpoczęła się jego znajomość z wieloma ludźmi z Bydgoszczy. Przypomniał, że właśnie w Bydgoszczy powstawały pierwsze szkice projektu budowy kościoła garnizonowego w Zegrzu.

Wyjaśnił, że mówiąc o historii kościoła w Zegrzu chciał podkreślić, że nie przychodzi w nieznane. „Przychodzę do Was do Bydgoszczy tak jak przed 13 laty wielu z Was przyszło do mnie do Zegrza. (...) Dziś podejmując posługę w Bydgoszczy, chcę Wam podziękować za to co zrobiliście dla kościoła w Zegrzu“. - Od dziś chcę być jednym z Was. Chcę się z Wami modlić, Wam służyć i wspomagać modlitwą w codziennym żołnierskim trudzie. Zapewnił, że przede wszystkim będzie kontynuował wielkie dzieło swoich poprzedników ks. prał. płk Sławomira Żarskiego ks. prałata płk. Marka Karczewskiego i ks. prał. płk Józefa Kubalewskiego. Przypomniał, że od 1997 z woli Episkopatu Polski pełni funkcję Krajowego Duszpasterza Honorowych Krwiodawców Krwi, że sam oddał ponad 40 litrów krwi i będzie dalej propagował ideę honorowego krwiodawstwa.

Historia powstania szkoły w Jadwisinie sięga lat międzywojennych

Zaraz po zakończeniu I wojny światowej i odparciu nawały bolszewickiej - w niepodległej już Rzeczypospolitej - w 1922 r. w drewnianym parterowym budynku utworzono jednoklasową szkołę w Jadwisinie. Zaadaptowany wówczas do potrzeb edukacyjnych budynek znajdował się w opłakanym stanie i w każdej chwili można było spodziewać się katastrofy budowlanej.

Trzy lata później szkołę przeniesiono z rozpadającej się ruiny do piętrowego drewnianego budynku. Była to już szkoła 7-klasowa w której nauczyło 4 nauczycieli, ale nadal były bardzo ciężkie warunki lokalowe spowodowane dużą liczbą uczniów, a małą ilością sal lekcyjnych.

Po II wojnie światowej szkoła utraciła budynki mieszkalne i gnieździła się jedynie w 5 małych salach. Nie posiadała tak niezbędnych pomieszczeń jak szatnia, pokój nauczycielski czy pracownia. Pomimo tego, że PZPR dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego, rzuciła hasło budowy 1000 szkół, kierownik szkoły Julian Rempalski przez lata nie mógł się doprosić o wstawienie budowy nowej szkoły do 5-letniego planu powiatowego.

Wtedy, za radą nauczycielki Ireny Rempalskiej, młodzież klasy VII złożyła osobiście, 10 stycznia 1959 r., życzenia imieninowe premierowi ówczesnego rządu - Józefowi Cyrankiewiczowi, który często przebywał w Pałacu Radziwiłłów w Jadwisinie. Prezentem imieninowym była wspiana laurka. Do niej młodzież

dyskretnie dołączyła „żalę“ związane z ciężkimi warunkami do nauki w ciasnych i ciemnych klasach oraz prośbę o pomoc.

Znakomity pomysł p. Rempalskiej poskutkował. Już 9 lutego przyjechał do szkoły Dyrektor Departamentu Urzędu Rady Ministrów, aby sprawdzić w jakich warunkach odbywa się nauka. Po tej wizycie budowa szkoły została ujęta w planach ogólnopolskiej akcji „1000 Szkół na 1000-lecie Państwa Polskiego“.

Już 3 marca kierownik szkoły na zebraniu środowiskowym poinformował o tym radosnym fakcie rodziców i miejscowe społeczeństwo. Aby nie czekać z założonymi rękami na hojny dar powołano Komitet Budowy Szkoły pod przewodnictwem inż. Czesława Kończaka. Od września 1959 r. zaczęto przygotowywać dokumentację budowy szkoły.

Po wyjaśnieniu w lutym 1960 r. zawikłanej sprawy własności gruntu w kwietniu na teren szkoły weszły ekipy budowlane. Od tej pory tempo budowy szkoły było błyskawiczne. W kwietniu wytyczono teren pod budowę szkoły, w maju zwieziono materiały budowlane, w czerwcu trwały wykopy, w lipcu i sierpniu wprowadzono mury, we wrześniu pokryto dach, przez październik i listopad trwały prace wykończeniowe. 18 grudnia 1960 r., nastąpił odbiór techniczny budynku. Całkowicie umeblowana i wyposażona szkoła została oddana do użytku 29 stycznia jako 121 szkoła na liście Szkół Pomników Tysiąclecia Państwa Polskiego.



Obchody 50-lecia nowego budynku szkoły w Jadwisinie

29 stycznia 2011 przypadła 50. rocznica oddania do użytku budynku szkoły w Jadwisinie. Dokładnie w tym dniu odbyła się uroczystość rocznicowa, w której uczestniczyli zaproszeni goście - przedstawiciele władz lokalnych i oświatowych, nauczyciele, sponsorzy, członkowie rady rodziców, absolwenci i uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jerzego Szaniawskiego. W uroczystości wzięli udział ks. kanonik Mieczysław Zdanowski. Obecne były m.in. Eulalia Szwed, Anna Markiewicz - nauczycielki j. polskiego, Irena Beli - była długoletnia dyrektor szkoły, Alicja Gruczek - nauczycielka j. rosyjskiego i katechetka.

W czasie uroczystości odsłonięta została tablica upamiętniająca 50-lecie budynku. Jest ona umieszczona w holu na piętrze. Jej fundatorem jest Adam Sutkowski z firmy Gran-Mar z Borowej Góry. W oficjalnej części dyrektor szkoły Maria Jacak przedstawiła historię szkoły, wspominała byłych dyrektorów, dawnych nauczycieli i pracowników szkoły. Wszystkim, którzy przybyli na uroczystość - społeczność szkoły dziękowała osobiście - innym poprzez ich krewnych. Dziękowano wszystkim, którzy angażowali się w pracę Komitetu Rodzicielskiego, Rady Rodziców, sponsorom oraz instytucjom współpracującym, bez których dzisiaj trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie szkoły.

Młodzież przedstawiła muzyczno-poetycką prezentację przeszłości szkoły - jej życie w latach 60., 70., 80. 90. i w XXI wieku, oraz osiągnięcia uczniów.

Głos zabrali m.in. wiceburmistrz Miasta i Gminy, Józef Zajac, który był dyrektorem szkoły, przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego, ks. Mieczysław Zdanowski i przedstawiciele absolwentów.

Goście obejrzeli występy absolwentów szkoły - Kasi Kacperskiej, Bartka i Wiolety Krzemińskich, Janusza Godlewskiego. Wystąpił też zespół „Wiolinki“, które jak zwykle zachwyciły żywiołowością i pomysłową choreografią.

Po części oficjalnej zaproszono gości na poczęstunek. Uroczystości towarzyszyła wystawa archiwalnych zdjęć. Wielu rozpoznało się na nich.

30 stycznia, w niedzielę o 12⁰⁰ odprawiona została w kościele w Woli Kiepińskiej Msza w intencji uczniów i pracowników szkoły, żyjących i zmarłych.

Uczęszczałam do szkoły w Jadwisinie w latach 1966-74. Z perspektywy czasu widzę, że ona była początkiem wszystkiego, co udało mi się w życiu osiągnąć. Tam zostały zbudowane solidne fundamenty. Jestem szczególnie wdzięczna pani Eulalii Szwed, która była przez 7 lat moją wychowawczynią i uczyła mnie polskiego. Ona nauczyła mnie pisać i rozpoznawać różne formy literackie. Wiele razy w życiu myślałam z wdzięcznością o jej pracy.

W naszej wiejskiej szkole zorganizowany został kurs angielskiego, kiedy byłam w 4 klasie. To dzięki temu nauka tego języka nigdy mnie nie przerażała i dała mi odwagę by myśleć o studiach lingwistycznych. Bez tego nie byłabym teraz wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego.

Zdobyłam też solidne podstawy języka rosyjskiego, którego uczyła p. Alicja Gruczek. Nigdy nie miałam z nim kłopotu i stał się drugim językiem, którego mogę nauczać. Jestem wdzięczna wszystkim nauczycielom, którzy mnie uczyli. Niektórych spotykam do dziś, inni niestety już odeszli jak Irena i Julian Rempalscy, czy Hanna Ćwiklińska.

Nigdy nie żałowałam, że chodziłam do tej szkoły, choć była na wsi, nie w mieście. Nigdy nie czułam różnicy na niekorzyść w porównaniu z kolegami z miasta, ze stolicy. A wręcz przeciwnie, zdarzało się, że umiałam więcej niż oni. Potwierdza to prawdę, że nie ma znaczenia gdzie się mieszka, ale jakich ludzi się spotkało w życiu. Ja w szkole w Jadwisinie spotkałam dobrych, oddanych swojej pracy nauczycieli. Dziękuję.

Anna Kurtycz

Święta buntownicza - Siostra Mary MacKillop

17 października kanonizowano pierwszą Australijkę, bł. Mary MacKillop. W drodze do świętości przeżyła nawet ekskomunikę. Wierna charyzmatowi nauczania i troski o ubogich mimo to nie straciła miłości do Kościoła. Ją wyniesiono na ołtarze, a o biskupie, który ją ekskomunikował - dawno zapomniano.

Z ks. Wiesławem Słowikiem SJ, rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii i Nowej Zelandii rozmawia ks. Józef Polak SJ.

JP: Mary MacKillop nazywa się nieraz świętą buntowniczką. Dlaczego?

WS: Przede wszystkim ta święta była ekskomunikowana. Przez ponad pół roku miała nałożoną ekskomunikę, była wyrzucona z Kościoła, po czym z powrotem przyjęto ją do Kościoła. Ona koncentruje w sobie jak w pryzmacie australijską duchowość. Dlatego jest tam bardzo popularna i kochana przez wszystkich i to nie tylko katolików. Przeciętny Australijczyk jest dumny z tej postaci i cieszy się ogromnie z wyniesienia jej na ołtarze.

JP: W Polsce Mary MacKillop nie jest znana. Przybliżmy zatem jej postać: jest córką szkockich emigrantów, beatyfikował ją Jan Paweł II, a Benedykt XVI modlił się przy jej grobie.

WS: Urodziła się w Fitzroy, dzielnicy Melbourne, 15 stycznia 1842 r. Była jednym z ośmiorga dzieci. Rodzina Mary początkowo żyła w dobrobycie. Ojciec popadł w długie nie dlatego, że nie był pracowity, ale dlatego, że ludzie, którzy winni mu byli pieniądze nie oddali mu ich. Stąd zaczęła się jego choroba alkoholowa.

JP: Będąc najstarszą z rodzeństwa próbowała pomóc rodzinie. Jako 16 letnia guwernantka uczyła dzieci z bogatych rodzin.

WS: Początki nowożytnej Australii były naznaczone ostrym konfliktem między bogatymi anglikanami, którzy mieli władzę i katolickimi przybyszami z Irlandii, spychanymi na margines. Część z nich rekrutowała się z przeróżnych zesłańców, niemal kryminalistów. Katolicy nie mieli szans. Musieli się przebić, walczyć o swoje prawa. Stąd też Irlandczycy za wszelką cenę uczyli dzieci, by nie dać się zupełnie zepchnąć na społeczne dół.

JP: Mary nie wyniosła z domu dobrego wykształcenia, jedynie podstawowe, zdawała sobie jednak sprawę z tego jak ważną rzeczą jest edukacja dzieci.

WS: Tak. Z inspiracji ks. Juliana Tenisona Woodsa rozpoczęła (w południowej Australii, w okolicach Penola dokąd przeniosła się jej rodzina) dzieło, które objęło całą Australię. Uczyła dzieci i w wieku 25 lat założyła Zgromadzenie Sióstr św. Józefa od Najświętszego Serca P.J. Początki były bardzo skromne: uczyła w stajni. Włożyła na siebie prostą, czarną sukienkę z dużym krzyżem na znak poświęcenia się Bogu. Ks. Woods napisał dla niej regułę, zatwierdzoną później przez biskupa Adelajdy.

JP: Nieoczekiwanie przyczyniło się to do konfliktu z biskupem...

WS: Australijski Kościół Katolicki rozpoczął się właściwie od świeckich. Przez kilkadziesiąt lat nie było w Australii żadnego katolickiego księdza. Pierwszego, który się pojawił wydalono.



Pozostawił w Sydney Najświętszy Sakrament i przez wiele lat ludzie tam właśnie przychodzili. Kościół katolicki w Australii ma swe początki w laikacie i w obronie przed agresją anglikanów.

W takiej sytuacji biskup Adelajdy Lawrence B. Sheil chciał podporządkować sobie to nowe zgromadzenie. Tymczasem Mary uważała, że powinno ono działać na terenie całego kraju. Na tym tle doszło do ostrych konfliktów, ekskomuniki i zamknięcia działalności zgromadzenia, które już prowadziło wiele szkół i liczne dzieła miłosierdzia w różnych miejscach całej Australii. Biskup zarzucał, że nie jest to zgromadzenie klasztorne, a siostry ucząc dzieci mieszkają w namiotach i szopach przy szkołach.

JP: Mary aby wyjaśnić sytuację pojechała do Rzymu. W 1873 r. papież Pius IX uznał jej dzieło a ją samą za założycielkę zgromadzenia.

WS: W dotarciu do papieża pomogli jej bardzo Jezuici. (Brat Mary był pierwszym australijskim jezuitą). Rzym stanął po stronie Mary i jej dzieło przepięknie się rozwinęło. Nie ma w zasadzie dzisiaj miejsca gdzie by nie było tych sióstr i

ich szkół. Dziś szkolnictwo australijskie w jednej trzeciej jest szkolnictwem katolickim. To wielka zasługa Mary MacKillop.

JP: Mary nie ograniczyła się tylko do Australii. Udała się do Nowej Zelandii, gdzie jej siostry zakładały szkoły. Tam dostała wylewu i częściowego paraliżu na skutek czego zmarła 9 lat później w 1909 r. w wieku 67 lat. Zgromadzenie jednak przetrwało do dziś.

WS: Jak najbardziej. Nie jest już może tak prężne, ze względu na brak powołań, jednak ciągle działa i nadal wiele znaczy. Za życia Mary zgromadzenie to było jednym z najbardziej liczących się, zwłaszcza jeśli chodzi o edukację w miejscach najtrudniejszych, nie tyle w wielkich miastach, ile w terenie.

Długo czekano na jej beatyfikację. Proces kanoniczny rozpoczął się już w 1973 r., a dopiero w 1995 r. była beatyfikowana, ku radości całej Australii. Jej kanonizacja (wyniesienie na ołtarze w całym Kościele powszechnym), jest dla Australijczyków ogromnym wydarzeniem i powodem do wielkiej radości.

JP: Kanonizacja wskazuje daną osobę jako przykład dla całego Kościoła. Czego może uczyć współczesnych ludzi, także w Polsce, święta Mary MacKillop?

WS: Przede wszystkim umiłowania drugiego człowieka. Dziś w Australii podkreśla się, że każdy powinien mieć równe prawa. Mówi się o bliskości człowieka do człowieka - nie dlatego, że jest bogaty czy coś znaczy, tylko dlatego, że jest człowiekiem: ma prawo do szacunku, do równości. Tego właśnie uczy Mary. Ona koncentruje w sobie duchowość przeciętnego Australijczyka.

Uważam też, że uczy nas umiłowania Kościoła. Nawet wtedy, kiedy od hierarchii Kościoła, doznała ogromnej krzywdy, potrafiła do końca zachować miłość do Kościoła i odróżnić co jest błędem w decyzjach hierarchii, czy jakąś pomyłką, a czym faktycznie jest Kościół Chrystusowy.

Jej wolność wewnętrzna jest ogromnie atrakcyjna. Podobnie jej zapał, otwartość i niemalże bohaterstwo w tym, co robiła - szkoły, opieka nad kobietami, nad sierotami i ludźmi biednymi. Jej dzieła miłosierdzia, przytulki i opieka nad potrzebującymi pomocy są równie ważne i stanowią także dla nas przykład do naśladowania.

Józef Polak SJ / Radio Watykańskie

Na terenie Parafii działają:
Asysta Parafialna, Domowy Kościół
Ruch Rodzin Nazaretańskich
Chór i Schola Parafialna
Koła Żywego Różańca
Kolo Ministrantów
Grupa Lektorów

zapraszamy

Msze św.: W niedzielę i święta nakazane 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰, 16⁰⁰
W święta będące dniami pracy 10³⁰, 18⁰⁰.
w dni powszednie 18⁰⁰, 18³⁰ a w soboty o 9⁰⁰ do NMP i o 18⁰⁰
Kancelaria Parafialna na plebanii czynna w dni powszednie 16³⁰-17³⁰
Chrzest w każdą II niedzielę m. - na Mszy o 10⁰⁰ i IV niedzielę m. o 12⁰⁰
Spowiedź przed i w czasie Mszy św. - w niedzielę i w dni powszednie
Wizytę do chorych zamawiamy przed lub po Mszy św. albo na plebanii.

„Antoni“ ukazuje się 6 x w roku
w I Niedzielę Wielkiego Postu
w Niedzielę Palmową
w Boże Ciało
Wniebowzięcie NMP - 15 sierpnia
w III Niedzielę Października
w ostatnią niedzielę Adwentu

Na nieskończoną chwałę Bożą

Redakcja: mgr. Anna Kurtycz i mgr. inż. Marian Kurtycz (22) 782-64-38
Skład i grafika komputerowa: mgr. inż. Marian Kurtycz a.kurtycz@uw.edu.pl
Pod opieką: ks. Pawła Perdiona (22) 768-12-30 Dziękujemy za ofiary na druk.

proboszcz: ks. kan. Tadeusz Wołowicz (22) 782-75-60
kościelny: Adam Suska 508-138-421; organista: Edward Dymek (22) 768-11-38
www.parafia-antoni.pl; informatyk mgr. Marek Wroniak admin@parafia-antoni.pl



Obchody 50-lecia budynku szkolnego



Szkoły Podstawowej im. Jerzego Szaniawskiego w Jadwisinie





Uroczystości pogrzebowe ks. prałata Kazimierza Śniegockiego

